



W ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 1 (40)

NIEDZIELA 31 STYCZNIA 1943 R.

CENA 20 PLS.

NAJPILNIEJSZE ZAGADNIENIE

W przeddzień świąt Bożego Narodzenia dowiedzieliśmy się z komunikatów Radia Polskiego z Londynu, że premier gen. Sikorski udaje się w pierwszych dniach stycznia b. r. do Moskwy, celem kontynuowania ze Stalinem rozmów rozpoczętych w 1941 r. w sprawie wzajemnej pomocy i współpracy powojennej Polski i Związku Sowieckiego.

Wiadomość o ponownym podjęciu rozmów polsko-rosyjskich na płaszczyźnie osobistego porozumienia się szefów obu rządów przyjęta być musi z dużym zadowoleniem, albowiem, jak to wielokrotnie zaznaczył gen. Sikorski, nikomu nie zależy więcej niż nam na utrzymaniu dobrych stosunków z ZSRR. Ta właśnie okoliczność każe jednak popatrzeć na stosunki polsko-sowieckie tak, jak one przedstawiają się w rzeczywistości, bez dyplomatycznych obłonek.

Całość stosunków polsko-sowieckich, to wielopłaszczyznowy kompleks zagadnień, z których pewne mają charakter stały i wynikają z geopolitycznej sytuacji obu państw a przede wszystkim z ich tak bliskiego sąsiedztwa, inne zaś, choć mają tylko czasowe znaczenie, przewyższają poprzednie pod względem aktualności i ważności.

Rok 1941 przyniósł w stosunkach między Polską a ZSRR zwrot zasadniczy. Porozumienie z 30 lipca kładło kres stanowi wojny trwającemu od 17 września 1939 i przywracało stosunki istniejące między obu państwami przed tą datą. Władze sowieckie zobowiązywały się udzielić „amnestii” dla obywateli polskich pozbawionych swobody osobistej na terenie Rosji i dostarczać pomocy w formowaniu samodzielnej armii polskiej na terenie ZSRR.

Układ Stalin - Sikorski z grudnia tegoż roku był objawem postępującej normalizacji stosunków i obustronnej chęci pogłębienia współpracy. Z zawartym wtedy traktatem przymierza łączyło się porozumienie dotyczące dalszej rozbudowy polskich sił zbrojnych w ZSRR. Ustalono, że armia polska w Rosji liczyć będzie co najmniej 96 tys. ludzi. Ponadto przewidziano rekrutację dalszych 25 tys., które miały być wywakowane z ZSRR. Celem zasilenia polskich sił zbrojnych na innych terenach. Omówione też zostały kwestie poprawy bytu przeszło milionowej rzeszy wygnańczej Polaków przebywających w Rosji. Niestety jednak układy, tak londyński jak moskiewski, doczekały się je-

dynie częściowego urzeczywistnienia. Zwalnianie więźniów odbywało się tylko stopniowo i bardzo powoli i do chwili obecnej jeszcze znaczny odsetek Polaków nie mógł skorzystał z zarządzania wprowadzającego w życie decyzję o amnestii. Wielu spośród aresztowanych jeńców wojennych zaginęło bez śladu. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie 8300 oficerów, którzy przebywali w obozach jeńców w Starobielsku i Kozielsku oraz przeszło 4000 szeregowych, przeważnie podoficerów żandarmerii i policji z obozu w Ostaszkowie, co do losu których władze sowieckie, pomimo licznych obietnic, dotychczas nie udzieliły informacji.

Również formowanie armii nie odbywało się tak, jak to było przewidziane w układach. Pomimo to, że naczelne władze sowieckie obiecały dostarczyć nam broni dla dwóch dywizji, została uzbrojona tylko jedna i to częściowo. Ponieważ równocześnie zawiody też, z rozmaitych względów, dostawy broni, którą mieliśmy otrzymać od innych sojuszników, wojsko polskie w Rosji nie mogło oczywiście pójść na front. Rozumiał to zresztą doskonale sam Stalin, skoro oświadczył, że nie należa na szybko wyjść w pole wojsk polskich, gdyż wezmą one udział w wojnie wówczas, gdy się ona przybliży do granic Polski i pragnie, aby polska armia miała zaszczyt wstąpienia jako pierwsza na ziemie polskie.

Wiosną 1942 r., chociaż liczba wojska polskiego daleka jeszcze była od cyfr, które ustalone zostały w rozmowach gen. Sikorskiego ze Stalinem, władze sowieckie sprzeciwiły się dalszej rekrutacji tłumacząc swój krok trudnościami w zaopatrywaniu tak dużej ilości obcego wojska.

To stanowisko władz sowieckich spowodowało ewakuowanie z Rosji w marcu 1942 r. części armii polskiej. Późniejsze dążenia nasze do wywakowania reszty wojska były naturalną konsekwencją wytworzonego stanu rzeczy i miały na celu ponownie zjednoczenie wojsk polskich, które tylko jako duża, jednolita całość spełnić mogą swe zadanie. Zresztą, trwające w dalszym ciągu trudności w zaprowiantowaniu i wyposażeniu armii uniemożliwiały doprowadzenie jej do bojowej gotowości.

Armia polska opuściła ZSRR. Z nią wyszły kilkadziesiąt tysięcy ludności cywilnej. Ale pozostało tam w dalszym ciągu jeszcze wiele, wiele setek tysięcy naszych rodaków.

Ich los, to w chwili obecnej najpilniejsze zadanie w całokształcie stosunków polsko-sowieckich. Starania o możliwie najpomyślniejsze rozwiązanie tego problemu, będą napewno jednym z głównych zadań premiera Sikorskiego w czasie jego pobytu w Moskwie.

Rozumiemy doskonale, że Rosja Sowiecka, pozostająca w stanie ciężkiej wojny i pozbawiona wpływów z najbogatszych prowincji, które zajęli Niemcy oraz zmuszona otaczać opieką wielomilionową rzeszę własnych uchodźców wojennych, może mieć trudności w zaspokojeniu choćby najniezbędniejszych potrzeb naszych rodaków. Z drugiej jednak strony musimy mieć prawo przypuszczać, że rząd Sowiecki okaże dobrą wolę i nie będzie stawiał przeszkód w sprawie ewakuacji reszty ludności polskiej z terenów ZSRR do miejsc, gdzie mogłaby ona znaleźć możliwości łatwiejszej egzystencji.

Ewakuacji takiej nie można przeprowadzić z dnia na dzień — to rzecz zrozumiata. Fakt, że ludność polska rozszkana jest na całym, olbrzymim obszarze Związku Sowieckiego komplikuje i tak już samo przez się trudne zadanie.

Pewnego czasu wymaga też przygotowanie nowych miejsc pobytu dla tej ludności. Tym niemniej zasada sama postawiona być musi natychmiast i z całą stanowczością.

Gdyby względy techniczne uniemożliwiały już teraz ewakuację całej ludności cywilnej, należy wywieźć zaraz przynajmniej element młodszy i silniejszy, który mógłby zasilić szereg Armii Polskiej na Wschodzie. W następnej kolejności pójść muszą rodziny żołnierzy i dzieci.

Polska i Związek Sowiecki stoją w jednym szeregu w walce przeciw wspólnemu wrogowi — Niemcom. Był czas, gdy Polska sama niosła na sobie ciężar walki z tym wrogiem. Była pierwszym bastionem obronnym, który stanął na drodze hitlerowskiej zabobrozości. Ze bastion ten został rozbity szczybie, niż to powinno było nastąpić, było wynikiem nie tylko przerażającej dysproporcji między naszymi możliwościami a siłami przeciwnika, ale przyczyniły się do tego jeszcze inne okoliczności, do których wolelibyśmy nie powracać.

Bastion runął, lecz część załogi, która go zdołała opuścić, kontynuuje walkę bez przerwy.

Sprzymierzonym, a przede wszystkim Rosji, która w tej chwili wy-

trzymuje napór gros sił nieprzyjaciela i najwięcej jest zagrożona, musi zależeć na tym, aby siły frontu antyhitlerowskiego wzmacniać na każdym odcinku. Odcinek polski, możemy to stwierdzić z pełnym przekonaniem, nie jest tym, któryby zasługiwał na niedoceniecie.

Element polski przebywający obecnie w Rosji, zasilić może polskie siły zbrojne o kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Gdy to się stanie, Armia Polska na Wschodzie będzie zdolna stać się czynnikiem pierwszorzędного znaczenia w rozwoju działań wojennych na tym terenie.

Leży to oczywiście przede wszystkim w interesie naszym, ale jak już wyżej zaznaczyliśmy, również w interesie wszystkich państw sprzymierzonych, łącznie z Rosją.

Ludność polska w kraju przeżywa w tej chwili okres przesładowań, których rozmiary przewyższają wszystkie, co mogliśmy sobie wyobrazić. Niemcy postawili sobie za zadanie wyniszczyć Naród Polski, a przede wszystkim jego najbardziej narodowo uświadomione i najbardziej twórcze warstwy. Zamiar swój realizują z całą właściwą im metodyką i konsekwencją. Tym cenniejszą wartość przedstawia dla nas przeto życie każdej jednostki znajdującej się poza władzą Niemców.

Niestety, nie leży w mocy rządu polskiego, ani w mocy najpotężniejszych choćby sprzymierzeńców naszych, aby ludności polskiej pozwalającej pod niekierem germańskim przyjąć w tej chwili z natychmiastową, skuteczną pomocą.

Masowe dowody sympatii, powszechne modły za Polskę, zapowiedzi ukarania zbrodniarzy — oto objawy solidarności, jaką nam okazują w tej sprawie nasi sojusznicy. Jesteśmy za nie wdzięczni i należycie je doceniamy.

Ale w sprawie naszej ludności w Rosji symboliczne gesty nie wystarczą, a musimy żądać bardziej konkretnych i skutecznych dowodów współdziałania.

Mamy dość uprawnień, aby zarówno od Rosji Sowieckiej, jak i od innych sojuszników domagać się pomocy w zapewnieniu tej ludności takich warunków egzystencji, któreby jej, już dziś zdiesiątkowanej, umożliwiły przetrwanie do chwili, w której będzie ona mogła powrócić do swego zrujnowanego kraju.

Zbigniew Bariejski

PRZEŁOMOWY ROK WOJNY

Gdy po napaści japońskiej na Pearl Harbour 7 grudnia 1941 Hitler wygłosił mowę w Reichstagu, by wypowiedzieć z kolei buńczucznie wojnę Stanom Zjednoczonym, wśród różnych szumnych zapowiedzi, radosnych obietnic i całej entuzjastycznej fanfaronady znalazł się także zdanie: „Rok 1941 był rokiem wielkich wydarzeń, a rok 1942 stanie się rokiem wielkich decyzji.” W kilkanaście dni potem, w dniu 26 grudnia, inny szef rządu, Churchill, przemawiając w Waszyngtonie powiedział skromnie a rzetelnie: „W końcu 1942 r. nasza sytuacja będzie znacznie lepsza, a rok 1943 pozwoli nam podjąć inicjatywę na wielką skalę.”

Z tych dwóch wypowiedzi ostała się tylko churchillowska. Rok 1942 obfitował znowu w różne wielkie wydarzenia, ale nie przyniósł Niemcom oczekiwanych przez nich decyzji. Natomiast żaden dotychczas rok wojny nie rozpoczynał się tak źle dla sprzymierzonych, z wyjątkiem może frontu sowieckiego, i nie kończył się dla nich tak pomyślnie.

JAPONSKI BLITZ

Zaczęło się bowiem rok temu od serii oszalańcujących zwycięstw japońskich. Na Navy Rok jesteśmy już po zajęciu przez Japończyków Hong Kongu, obsadzeniu przez nich Sjanu, wylądowaniu ich wojsk na Malajach i Filipinach, zalopieniu dwóch wspaniałych pancerników brytyjskich „Prince of Wales” i „Repulse” w Singapurze, zajęciu przez oddziały młodej amerykańskiej wyspy Guami, desancie ich na Borneo. Japończycy mają już wówczas przewagę morską na Pacyfiku. W dniu 2 stycznia 1942 pada Manilla, stolica Filipin. W dniu 15 lutego kapituluje wielka twierdza brytyjska Singapur, która stała w Azji na straży interesów Imperium. 20 lutego Japończycy są na wyspie Timor, w dniu 24 tegoż miesiąca — na Sumatrze. 8 marca zajmują Bandoeng na Jawie. Dzielny opór tej wyspy kończy się. Całe Indie Holenderskie dostają się w ręce wroga, rząd tego kraju przenosi się do Australii. Również w dniu 8 marca Angliey opuszczają główny port Burmy Rangoon, skąd wychodzi słynna „droga burmańska”, przez którą skierowywano zaopatrzenia dla Chin. W tym samym czasie Japończycy lądują na Nowej Gwinei zagrażając bezpośrednio Australii, gdzie naczelną dowództwo obłą amerykański generał Mac Arthur.

Rzecz japoński wówczas nieco udaje. Australia okazuje się zbyt twardym orzechem do zgryzienia, ale w maju Japończycy wznawiają uderzenia, zdobywają Mindalay i Aktyab w Burmie i podchodzą do granic Indii. W tym samym czasie pada holenderska twierdza amerykańska na Filipinach — Corregidor. Na początku maja wszakże rozegrała się pierwsza zwycięska bitwa morską z Japończykami u brzoew wysp Salomona. Do drugiego pomyślnego spotkania z flotą japońską doszło w miesiącu potem w pobliżu amerykańskiej wyspy Midway, gdzie flotę japońską wyparta z ciężkimi stratami. Blitz japoński zaczynał wygasnąć...

OFENSywa „AFRIKA KORPS”

Nie lepiej zaczynało się rok temu w Afryce. Już w styczniu 1942 r. jesteśmy świadkami kontrofensywy

niemieckiej, która zagroziła następnie tak poważnie Egiptowi i całemu Środkowemu Wschodowi. 30 stycznia wojska „osi” są znowu w Benghazii. 4 lutego Brytyjczycy opuszczają Derna, a w dniu 10 lutego oddziały Rommla osiagają trójką Gazala — Timimi — Mekilli. W dniu 26 maja Niemcy wznawiają „rozstrzygającą” — jak głosił rozkaz Rommla — ofensywę w Cyrenaice. 21 czerwca zajmują Tobruk. A 27 czerwca stają na linii El Alamein w odległości niespełna stu km od Aleksandrii. Jesteśmy w krytycznej chwili wojny. Gdyby Niemcom udało się wówczas dojść do Aleksandrii, upadłyby główne bazy brytyjskie nad Morzem Śródziemnym, a wraz z nimi kluczowe stanowiska sprzymierzonych.

STALINGRAD WALCZY

Ofensywa „osi” na froncie sowieckim rozpoczęła się dość późno, po ciężkiej dla wojsk niemieckich zimie. 8 maja Niemcy wznawiają natarcie na półwyspie kerczeńskim. Leczą 12 maja Timaszenko rozpoczyna ofensywę w kierunku Carkowa. D. 26 maja Niemcy likwidują tę akcję. 10 czerwca rozpoczyna się właściwe natarcie Niemców, które wychodzi z okolic Carkowa, Wołczuńska i Bielgoroda. 1 lipca Niemcy zajmują Sewastopol, a wojska w Backa stają nad łukiem Donu. Jedynie Woroneż wytrzymuje napór nieciekły 20 lipca następuje odwrót Rosjan z Woroszyłowgradu, a 28 lipca z Bostowa. Rozpoczyna się uderzenie na Stalingrad. W końcu sierpnia Niemcy są już na przedpolu tej twierdzy, a wzdłuż Tereku zatrzymują się po zajęciu Majkopu, na granicy okręgu naftowego pod Groznym. W połowie września pada jeszcze Noworosijsk. Z tą chwilą jednak ogólna linia frontu na wschodzie stabilizuje się. Trwają natomiast zacięte, krwawe walki pod Stalingradem i w samym Stalingradzie. Nie dają one wszakże wojskom niemieckim którymi od 19 grudnia 1941 r. dowodził osobiście Hitler, oczekiwanych wyników. Niemcy nie zdobywają silnego oparcia o Wolgę, nie udają im się załadować Kaukazem i rozbić armii sowieckiej. Zadanie to wciąż stoi przed Niemcami i będzie musiało być chyba podjęte po raz trzeci w roku 1943...

Ofensywa niemiecka w Rosji ograniczona, rzecz charakterystyczna, wyłącznie do południowo-ego odcinka frontu dała wszakże Niemcom znaczne zdobycze terytorialne, które ogólnie wyrzuciły się (w latach 1941 i 42) w odcięciu od Rosji żywnych i bogatych obszarów zamieszkałych przez 60 milionów ludzi. Armia sowiecka ponosiła również w wojnie z Niemcami dotkliwe straty, które Wendell Willkie obiecał jej — 5 milionów w zabitych, rannych i jeńcach.

Wszystko to razem jednak nie dało Niemcom decyzji strategicznej.

BERLIN MYŚLI O POKOJU

Czym tłumaczyły się wszakże, z taką pewnością siebie wyrażane, nadzieje Hitlera z końca 1941 r.? Związane były one przeważnie z przystąpieniem do wojny Japonii. Sądzono w Berlinie, że wielkie uderzenia japońskie, łącznie z przegolowywanymi ofensywami na Kaukaz z jednej strony, a na Egipt z drugiej, doprowadzą do rozbitcia systemu obronnego sprzymierzonych. Wobrażano sobie, że zwycięskie wojska trzech mocarstw „osi” idąc przez Indie, Kaukaz i Środkowy Wschód spotkają się gdzieś nad Zatoką Perską lub w Iraku i podyktują pokój Anglii. Nadzieje te miały co prawda fakt przysłaniania do wojny Stanów Zjednoczonych. Wiedzianno jednak w Rzeszy, że przemysł amerykański w r. 1941 nie był jeszcze przestawiony na masową wytwórczość wojenną, a wydajność jego nie będzie mogła na razie zaspokoić o brzytnych potrzeb frontów rozrzuconych po całym świecie. Liczono więc, że zanim Ameryka „rozkręci się”, w Europie, w Azji i w Afryce zapadną nieodwołalne decyzje. Spodziewano się również, że sojusznicy będą mieli olbrzymie trudności transportowe, które powiększy wzmocniona akcja niemieckich łodzi podwodnych na Atlantyku. Ludzono się wreszcie, że Stany Zjednoczone, zajęte walką z Japonią, pozostawią troskę o wojnę z Niemcami samej Anglii.

WLASNA POLITYKA TOKIO

Rachuby te nie ziściły się. Ani botem Japonia, ani też Stany Zjednoczone nie dostawały się do zwyciężek niemieckich. Japończycy prowadzili i prowadzą wojnę mając na uwadze jedynie interesy własne. Los Niemiec obchodzi ich o tyle tylko, o ile zbyt jednostronne i zbyt szybkie zwycięstwo nad nimi mogłoby zagrozić ich zdobyciom. Natomiast Japonia nie zamierza dzielić się z Rzeszą swymi podbojami i nie myśli np. „zwracać” Niemcom Indii Holenderskich z tego tylko tytułu, że Holandia została włączona do „nowego porządku”, ustanowionego przez Berlin. Japończycy nie uznali też za wskazane komplikować sobie sytuację wszczynaniem wojny z Rosją.

U. S. A. W AKCJI

Japonia nie przesyła Niemcom z pomocą bezpośrednią, a Stany Zjednoczone nie przesyła się nimi zajmować. W Waszyngtonie zwyciężył nawet pogląd, że należy najpierw załapać się z Hitlerem, a później zabrać się całą parą do Japonii. Przybycie wojsk amerykańskich naj-

pierw na wyspy brytyjskie, a później do Afryki było wyrazem aktywności amerykańskiej przez Berlin nie oczekiwanej. Interwencja Stanów Zjednoczonych w tej wojnie posiada znacznie szerszy i głębszy charakter niż w poprzedniej, kiedy ograniczała się raczej do strony politycznej i gospodarczej. Dziś amerykańskie siły zbrojne wezmą bezpośredni udział w akcji. Już około milion żołnierzy Stanów Zjednoczonych pełni służbę poza granicami tego mocarstwa. Zainteresowania opinii amerykańskiej są obecnie znacznie rozleglejsze i nie ograniczają się do Pacyfiku. Niemcy i Japończycy sprokowowali po prostu w Ameryce wybuch niezużytej energii politycznej i ambicji narodowej na niewidzianą dotąd skalę. Wyścig Reichswehry z osiągnięciami przemysłu amerykańskiego nie został w tych warunkach wygrany. Niemcy dali się zdystansować i stoją w obliczu przewagi przemysłowej Stanów Zjednoczonych. Przemysł amerykański, po przełamaniu w roku 1942 poważnych trudności osiągnie w r. 1943 szezyczość wydajności.

KRYZYS MINAŁ

Dziś, gdy kończymy ten rok wiadomościami wyjątkowo pomyślnymi, gdy na wszystkich frontach — w Afryce, w Rosji, na Nowej Gwinei, a nawet w Burmie — sprzymierzeni przeszli do ofensywy, lub co najmniej do działań zaczepnych, gdy nad Rzeszą wisi groza coraz silniejszych nalotów, rozpoczętych w dniu 30 maja bombardowaniem przez tysiące samolotów Kolonii, gdy wielki wypad na Dieppe z dnia 18 sierpnia otworzył perspektywę drugiego frontu na zachodzie, tym lepiej może zdajemy sobie sprawę, że rok 1942 był krytycznym okresem wojny, że latem i jesienią przegwałiliśmy bodaj przesilenie w zmaganiach światowych, że wówczas ważyły się ich losy.

MÓWIWY PRAWDE

Wystarczy zresztą zezławić mowy Churchilla z tego okresu, by zrozumieć znaczenie przybyłego przełomu. W dniu 27 stycznia, w toku ofensywy ja, oński j. Churchill mówił: „Dla tego właśnie, że sprawy miały zły przebieg i być może będą miały jeszcze gorszy, domagam się wotum zaufania. W ciągu dwóch i pół lat zdołaliśmy załadować utrzymać głowę nad powierzoną wotum”. W dniu 15 lutego Churchill sam obiecał narodowi angielskiemu upadek Singapur: „Mówię pod wrażeniem klęski wojskowej o ciężkich następstwach. Jest to klęska brytyjska i imperialna... Inne jeszcze niebezpieczeństwa grożą nam na Dalekim Wschodzie. Przeżyjemy jedną z tych chwil, kiedy naród brytyjski winien wykazać zalety swego geniusza”. W dniu 2 lipca przemawiając w Izbie Gmin przeciw wnioskowi o wotum nieufności wyrażonemu rządowi przez grupę posłów w związku z klęską w Cyrenaice, Churchill postawił pytanie: „Czy przyznają początki były błędy ogólnego kierownictwa, czy też straszliwe ryzyko i nieprzewidywane wypadki każdej walki? ... Gdy wchodzę do gabinetu Roosevelta w dniu 21 czerwca, b. km wstrząśnięty wiadomością, że Tobruk padł Odezulem to, jak dotkliwy ból... Od czasu (Dalszy ciąg na str. 8-9)



WKRAČAJĄC W NOWY ROK MUSIMY PAMIĘTAĆ, ŻE TRZEBA ZEWWAĆ Z BIERNOŚCIĄ I PODJĄC USILNĄ PRACĘ, BY WYTWORZYĆ SIŁĘ ŚWIADOMĄ WIELKIEGO CELU I WŁAŚCIWYCH METOD DZIAŁANIA. MUSIMY DAĆ Z SIEBIE OFIARNĄ PRACĘ OŻYWIONĄ TWÓRCZĄ INICJATYWĄ.

BOŻE NARODZENIE W WOJSKU

W wigilię Bożego Narodzenia Dowódca A. P. na Wschodzie gen. Anders uczęszczał w tradycyjnym dziele się opłakiem w wielu oddziałach stacjonujących w pobliżu m. p. Dłwa Armii. Towarzyszył mu Szef Sztabu Armii, gen. Rakowski.

A oto słowa, z jakimi zwrócił się Dowódca do swych żołnierzy:

„Moi kochani, chciałem wam dziś złożyć życzenia świąteczne. Chcę wam przypomnieć, że to jest czwarta gwiazdka, którą spędzamy poza krajem, czwarta wigilia od najbliższych. Kiedy wspominaliśmy tych najdroższych, nasze miasta i wsie, w momencie, gdy składamy sobie życzenia, aby jak najspieszniej wrócić do Polski, musimy pamiętać, że w Polsce nie ma rodziny, co dziś, gdy pierwsza gwiazdka zaświeci na niebie, nie wspominaliby tych, którzy są daleko, śląc im w swych sercach i myśląc to największe życzenie, abyśmy się spotkali jak najprędzej.

Jesteśmy dziś daleko od swoich, ale wiemy na pewno, że w roku przyszłym, jeżeli Bóg jeszcze nie sprawi, że wywalczymy już ostatecznie Polskę, to w każdym razie będziemy już znacznie bliżej jej granic. Wiemy dziś na pewno, że wojnę wygramy ze Polskę wykujemy taką, żeby cały naród polski był w Niek szczęśliwy, a jeśli tak ma być, to Polska musi być wielka i silna, musi mieć swój Lwów, Wilno, Prusy i Gdańsk. Potrzebne to jest dlatego, że byśmy chcieli zabierać cośkolwiek, ale dlatego, że inaczej może się powtórzyć ta sama gehenna, którą my przeżyliśmy.

Musimy sobie zdać sprawę, że droga nasza może być jeszcze ciężka i krwawa. Przechodzimy dziś nie tylko moment historyczny, ale coś czego jeszcze nie było w dziejach świata. Giną w Polsce setki tysięcy najlepszych ludzi tylko dlatego, że są dobrymi Polakami. Na pewno nie zastaniemy wielu z pośród tych, których tam zostawiliśmy. Na naszych ziemiach grasują bandyci, którzy postawili sobie za cel wynarodowienie Polaków. Ale dziś, bardziej niż kiedykolwiek, możemy powiedzieć na pewno, że my w Polsce będziemy, że my Polskę wykujemy taką, jaką każdy z nas pragnie widzieć — to jest wielką, wolną i szczęśliwą. Nasze serca i myśli zwracają się w tej tradycyjnej chwili w dwóch kierunkach — w kierunku Kraju i Narodu Polskiego, i w kierunku tych, którzy pozostali w Rosji. Na pewno najbliższych tych naszych rodaków, pozostałych w Polsce i znajdujących się w Rosji jesteśmy my. Jedni i drudzy patrzą na nas z wielką miłością i rozczuleniem, a jednocześnie z chęcią, bo widzą w nas tych, co przeszli te same cierpienia, co do końca spełnili swój obowiązek, co gdzieś utrzymują sztab i wreszcie chcą widzieć w nas tę gromadę, która wróci do Polski jako siła potężna. Istotnie — my stanowimy tę gromadę, która losom Opatrzności zajął te najlepsze miejsce wśród Polaków rozszanych po świecie. To tworzymy siłę, na którą wierzycie czy kraj. My najlepiej rozumiemy niedole i cierpienia tych ludzi w Polsce i w Rosji i Polska najlepiej nas rozumie.

Nasze niemiłe przeżycia i te, które nas jeszcze czekają — wszystko to jest nale wobec wielkości sprawy.

dla której ginęło w ciągu wieków i ginie obecnie tysiące najlepszych synów Polski. Wejdziemy do Polski jako siła, do której wszystko, co wolne i wartościowe, zechce się przyłączyć. Ludzi będziemy mieli pod dostatkiem. Brak będzie kierowników, fachowców i tego wszystkiego, co wymaga wykształcenia i pracy. Dlatego zwracając się dziś do was jako Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, za armię tę odpowiedzialny, życzę wam, aby Bóg był łaskaw dać nam siłę przetrwania wszystkiego, co najgorsze, abyśmy tą gromadą uczciwych i dzielnych ludzi wrócili do Polski jak najrychlej, abyśmy zdobyli wiedzę i umiejętności. Tak aby nasze wojsko stało się najsilniejsze i mogło pokierować masami, które przyjdą do nas, gdy tylko wstąpimy na świętą ziemię polską. Nasza armia musi się szkolić i wypełnić swój obowiązek do ostatka i nie wątpić, że obowiązek ten spełni. Musicie pamiętać, że każdy z was jest tylko małym kółeczkiem w wielkiej maszynie, która tylko wtedy wykona swe zdanie, gdy każda częsteczka spełni swój obowiązek sumiennie i prawidłowo. Dlatego z takim naciskiem podkreślam zawsze konieczność rzetelnego wypełniania nawet najdrobniejszych rzeczy nakazanych, bo w wojsku nie ma rzeczy wielkich i małych — wszystkie są jednakowo ważne i wszystkie prowadzą do jednego celu — zwycięstwa.

W imieniu waszych rodzin i bliskich życzę wam, żebyście znaleźli zadowolenie w tej pracy i poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Pomagajmy sobie w pracy w przekonaniu, że cały nasz wysiłek idzie ku chwale Polski. Łamiąc się dziś z wami opłakiem, pragnę wam zastąpić najdroższych i najbliższych, życzę, abyście w jak największej liczbie wrócili do Polski zastali rodziny swe w zdrowiu i abyście mogli rozpocząć nowe życie dla wielkiej i szczęśliwej odrodzonej Ojczyzny. Życzenia te składam wam z takim sercem, jakbym się w tej chwili dzielił opłakiem z moją żoną, córką, synem, siostrą i braćmi. Szczęść wam Boże!”

Na zakończenie gen. Anders wziął udział w wigili w kasynie oficerskim, gdzie zastępca Dcy A. P. — gen. dyw. Józef Zając złożył w imieniu wojska na ręce Dcy życzenia, by Armia Polska na Wschodzie stała się zwartą brwią — zbrojnym hufcem rycerskim, silnym moralnie i zaobornym technicznie, złożonym z żołnierzy ofiarnych i uczciwych w życiu, i by ten hufiec zbrojny pod dowództwem gen. Andersa przyczynił się walenie do ostatecznego zwycięstwa.

W pierwszy i drugi dzień świąt Bożego Narodzenia generał Anders bał wśród żołnierzy w poszczególnych dywizjach.

NOMINACJA KS. BISKUPA POŁOWEGO

W uznaniu zasług położonych pracy duszpasterskiej wśród Polaków w Rosji, Ojciec św. Pius XII zamianował dekretem z 3 października ub. r. J. E. Ks. Biskupa Józefa Gawlinę również Biskupem Ordynariuszem dla Polaków cywilnych na emigracji na Wschodzie, dodając do ju-

rydykcji personalnej ks. Biskupa Połowego wszystkie prawa biskupów rezydencjalnych.

Równocześnie udzielił Ojciec św. ks. Biskupowi Połowemu Gawlinie i wszystkim Polakom szczególnego błogosławieństwa Apostolskiego.

WIERZYMY W LEPSZE JUTRO

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia Dca Armii Polskiej na Wschodzie gen. Anders podjął w wal obiedem oficerów Misji Brytyjskiej.

Na przyjęciu tym obecna była generalicja i wyżsi oficerowie sztabu Armii z gen. Zającem.

W przedmówieniu swoim do kolegów brytyjskich gen. Anders nawiązuje do września 1939 r. podkreślając z naciskiem wolę walki całego narodu polskiego i zaznaczył, że gdyby nawet Polska nie otrzymała była pomocy, to i tak walczyłby się sam.

Paniętny tę chwilę, kiedy Wielka Brytania przystąpiła do wojny. Ciężyliśmy się wtedy i w serca nasze wstąpiła otęchła. Wdzieliśmy, że w tej nierównej walce z najzdzięcą przegrmy bitwą, ale wierzyliśmy i wierzymy niezłomie, że wygramy wojnę.

Przechodziliśmy wspólnie bardzo ciężkie chwile, podziwialiśmy wytrwałość i determinację narodu brytyjskiego, ospaniale wyczyniły wazne żołników i marynarzy.

Dziś możemy powiedzieć jedno, że zwycięstwo będzie po naszej stronie, choć być może nie nastąpi ono tak szybko, lecz jest pewne.

W zakończeniu swego przemówienia gen. Anders złożył serdeczne podziękowania wszystkim oficerom Misji Brytyjskiej za pomoc udzieloną Armii Polskiej na Wschodzie.

W imieniu oficerów Misji Brytyjskiej przemówił w zastępstwie elocwio- brzydiera Way — mjr. Black.

Po złożeniu najlepszych życzeń Armii Polskiej, oświadczył między innymi co następuje: „Znajemy sobie sprawę, że większość panów spędza to święto po raz czwarty z dala od waszych domów — ale powiódzmy sobie, że tym razem warunki są lepsze, a nasza wiara w lepsze jutro jest dziś silniejsza niż kiedykolwiek.

Rok temu byliście rozbieci między okrutnie różną Rosją, wrogą pustynią Libii i tym „Dzikim Krajem”, którego wasi rodacy jeszcze nie uczyli- wiliż wafi — polską kolonią w Szkocji. To było rok temu. Tegoroczne Boże Narodzenie zastaje was w obzi- nym obozie w drodze ku wolnej Polsce!”

Mówca dał w zakończeniu wyraz głębokiej wiary, że następne święta Bożego Narodzenia żołnierz polski

TELEGRAMY ŚWIĄTECZNE

PAN PREZYDENT R. P.
LONDYN

Proszę przyjąć Panie Prezydencie najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne od żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie.

Oby Bóg pozwolił nam możliwie rychło stanąć na Świętej Ziemi Polskiej i pomścić krzywdy Narodu Polskiego.

Zapewniamy Cię Panie Prezydencie, że Żołnierz Polski na Wschodzie spełni do końca swój obowiązek żołnierski wobec Ojczyzny.

Anders gen. dyw.

NACZELNY WÓDZ
LONDYN

Wszystkie żołnierze Armii Polskiej na Wschodzie przesyłają Panu Generalowi swoje najlepsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Widzimy w Twojej Osobie Naczelnego Wodza uosobienie Walczącego Polski, dla której gotowi jesteśmy oddać każdej chwili nasze życie.

Anders gen. dyw.

GEN. DYW. KUKIEL — MINISTER
OBRONY NARODOWEJ
LONDYN

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłamy Panu Generalowi oraz dla Kolegów naszych w lotnictwie, marynarce i wojskach lądowych najserdeczniejsze życzenia.

Wierzymy, że wspólnym wysiłkiem i wspólną daną krwi żołnierskiej wykujemy zwycięski szlak do wolnej i szczęśliwej Ojczyzny.

Anders gen. dyw.

GENERAL WILSON
GŁÓWNODOWODZĄCY ARMII
SPRZYMIERZONYCH W IRANIE
I IRAKU

W imieniu własnym i wszystkich żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie przesyłam Panu Generalowi oraz żołnierzom Brytyjskich Sił Zbrojnych pozostającym pod rozkazami Pana Generala i najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Równocześnie serdecznie dziękujemy za przesłane życzenia dla Armii Polskiej.

Anders gen. dyw.

Ostatnią depezę gen. Anders wy- stosował w odpowiedzi na następują- jący telegram gen. Wilsona:

Dca i wszyscy żołnierze Dłwa Brytyjskich Sił Zbrojnych w Iranie i Iraku przesyłają życzenia świąteczne i noworoczne Panu i wszystkim żołnierzom pod Pańskim dowództwem.

obchodzić będzie już w swoim kraju.

Mjr Black wygłosił swoje przemówienie w języku polskim, co zostało przyjęte burliwymi oklaskami przez obywateli.

Po przemówieniach gen. Andersa i mjr Black, orkiestra od grała hymny narodowe brytyjski i polski. W serdecznym koleżeńskim nastroju, przy śpiewie koled polskich i brytyjskich przyjęcie przeciągnęło się do późnego wieczora.

WSPOMNIENIE O STRZELECKIM

Najwyższa góra Australii nazywa się Górą Kościuszki.

Było to we wrześniu br., w niedzielne popołudnie. Na małym cmentarzu podmiejskim w Londynie kilku ludzi szukało czyjegós grobu. Poszukująca grupa składała się z polskiego generała, kilku żołnierzy polskich i młodego irlandzkiego pisarza. Znalazszy grób uklekli i zmówili pacierz za spokój duszy tego, którego prochcy spoczywały pod rozsypującym się nagrobkiem. Na nagrobku widniał angielski napis:

PAUL EDMUND DE STRZELECKI
DIED
OCTOBER 6th 1873

Paweł Strzelecki był wielkim podróżnikiem i wielkim dobroczyńcą ludzkości, zaufanym doradcą rządów brytyjskiego i australijskiego, człowiekiem, który pierwszy odkrył złoto w Nowej Południowej Walii (Australia), komisarzem żywnościowym podczas głodu w Irlandii w roku 1848, szlachcicem angielskim i kawalerem orderu Łaźni

W dn. 1 września b. r. radio brytyjskie nadało specjalną audycję, po święceniach pamięci Strzeleckiego. Oto jej treść:

Strzelecki urodził się w 1798 roku w małym dworku szlacheckim. Jako młodzieniec nie mógł znieść atmosfery niewoli pod rządami zaborcy pruskiego, a gdy los zastał mu jeszcze wielką nieszczęśliwą miłość opuścił kraj — na zawsze.

Wędrował po całym świecie, gnał jakąś wielką siłą wewnętrzną. Londyn, potem Virginia i Maryland w Stanach Zjednoczonych, potem Meksyk, Argentyna, Chili, Peru, i w poprzek Półwyspu Kalifornijskiego. Notatniki Strzeleckiego przepelniały się danymi o glebie, roślinach i minerałach zwiedzanych krajów.

Dokładnie sto trzy lata temu Strzelecki po raz pierwszy przybył do Sydney. Ponieważ pierwszymi „kolonistami” angielskimi w Australii byli zesłańcy kryminalni, Sydney nie cieszył się zbyt dobrą opinią. Oto co pisze Strzelecki w pamiętniku: „Lądując w Sydney, zostawiłem przeczornie na okręcie zegarek i sakiewkę i uzbroiłem się w tęgi kij. Okazało się jednak, że na ulicach Sydney panuje wieczorem spokój, jakiego nie widziałem w żadnym innym porcie Zjednoczonego Królestwa. Cóż to za nadzwyczajna rasa ludzi, ci Anglicy! Gdziekolwiek zatykają swój sztandar, wszędzie stwarzają kopię ojczyzny”

Strzelecki przybył do Australii w celu zbadania mineralów Nowej Południowej Walii. Wędrując w głąb lądu, na zachód, odkrył on w pobliżu miasta Wellington złoto kilka lat przed Ilargraves'em, któremu za zwyczaj przypisują to odkrycie. Strzelecki pisze o tym: „Jestem pewien, że dokoła Wellingtonu znajdują się bogate pola złotonosne, jednak nie będę kontynuował badań, ponieważ nie życzy sobie tego gubernator Gipps. Gdy zameldowałem mu o odkryciu, przestrzegł mnie, że rozgłoszenie tego faktu spowoduje gorączkę złota, zgoną dla kraju, i prosił o zachowanie tajemnicy”. Strzelecki przyrzekł i przyrzeczenia dotrzymał.

W tymże 1839 roku Strzelecki postanowił przebyć Alpy Australijskie, by dostać się do Melbourne, a stąd do Tasmanii. Droga wiodła ku południowi. Strzelecki wędrował dolinami, podgórzami, wreszcie zaczął wspinąć się na szczyty górskie. W dorzeczu Śnieżnej rzeki odkrył bardzo wysoką górę, która przypominała mu krakowski kopiec Kościuszki. Nazwał ją więc Górą Kościuszki.

Strzelecki zbadał dokładnie Alpy Australijskie, po czym udał się na Tasmanię, której pierwszy dokładny opis jemu zawdzięczamy. Wreszcie wrócił do Anglii, a w 1847 roku udał się do Irlandii, gdzie w roku następnym, będąc komisarzem żywnościowym, ocalił od śmierci głodowej tysiące ludzi podczas wielkiego głodu irlandzkiego. Za te zasługi otrzymał order Łaźni. Wkrótce potem przyjął obywatelstwo angielskie.

W okresie między 1848 a 1855

rokiem był doradcą rządu brytyjskiego w sprawach australijskich, popierając emigrację do Australii. Podczas wojny krymskiej był członkiem Komitetu Funduszu Wojskowego i w tym charakterze udał się na front. Była to jego ostatnia podróż.

Po powrocie do Londynu otrzymał szlachectwo angielskie i stał się jedną z najbardziej znanych w Londynie osobistości. Życie jego było odtąd wypełnione wykładami, badaniami i stosunkami towarzyskimi. W życiu prywatnym pozostał zawsze samotny. Wierny miłodzielnicy miłości, nie ożenił się nigdy. Zmarł w siedemdziesiątym szóstym roku życia.

W bieżącym roku wojskowi polscy w Londynie utworzyli komitet uczczenia pamięci Strzeleckiego. Z trudem i tylko dzięki pomocy irlandzkiego poety Shane Leslie, udało się odnaleźć grób podróżnika.

Dziś na grobie tym powiewają barwy polskie i australijskie.

6 października, w 69 tą rocznicę śmierci Strzeleckiego, Królewskie Towarzystwo Geograficzne odbyło uroczyste posiedzenie, poświęcone jego pamięci. Obecnie powstaje w Londynie polsko-angielsko-australijско-irlandzki komitet, którego zadaniem będzie konserwacja nagrobka i wypełnienie luk biografii

Nieszczęście i tułaczka Strzeleckiego stały się dzwoniem zrzadzeniem Opatrzności narzędziem zbliżenia Polski do innych narodów. Był on jakby ambasaderem imienia polskiego w dalekich krajach.

Dziś, gdy żołnierze polscy walczą ramie przy ramieniu z Anglikami i Australijczykami, gdy powstają nierozważalne węzły braterstwa broni i przyjaźni, pora wspomnieć wdzięcznym słowem Strzeleckiego.

Feliks Lachman

WALKI „GARLANDA”

O. R. P. „Garland”, kontrtorpedowiec polski, wchodził w skład eskorty słynnego walczącego konwoju (Fighting Convoy), o którym w pierwszych dniach czerwca mówiły komunikaty, że pomimo nieustannych ataków niemieckich z powietrza i z pod wody, trwających pięć dni i pięć nocy, dotarł do Rosji ze stosunkowo nie wielkimi stratami. Eskorta konwoju a wśród niej O. R. P. „Garland” walczyła przez cały czas z odwagą i zaciętością godną podziwienia.

Kontrtorpedowiec polski był jednym z okrętów, które podtrzymywały najregularniejszy i najbardziej skuteczny ogień ze swych dział. Samoloty torpedowe niemieckie w ogóle nie były w możności zbliżyć się na odpowiednią odległość i dlatego rzucane przez nie torpedy wszystkie chybiły celu. Bombardującym zaś samolotem „Garland” tak dokuczył, że w czwartym dniu nieustających nalotów, widocznie specjalnie uwziął się na polski kontrtorpedowiec atakując go szczególnie zaciekle i uporczywie. Jednakże ani rzucone bomby o dużej sile niszczącej, ani niedokładny ogień broni maszynowej nie zdołały osiągnąć „Garlanda”, dzięki gwałtownemu ogniu zaporowemu artylerii z okrętu i intensywnemu ogniu broni maszynowej własnej, które nie dopuszczały przeciwnika do zbyt niskiego nurkowania, a gdy niektóre samoloty nie mieknie to robiły, uniemożliwiały dokładne celowanie. W pewnej chwili, w czwartej dobie walki, jeden z Ju 88 udało się rzucić cztery bomby w pobliżu kontrtorpedowca polskiego.

„Ściana wody i dymu zasłoniła „Garlanda” — opowiadał później do wódecy jednego z brytyjskich okrętów eskorty, który obserwował polski okręt. — „Polacy są wykończeni, powiedziałem do swoich oficerów na pomoście Szkoła okrętu, dzielnie walczył. Ale nie dopowiedziałem ostatnich słów, gdy z poza tej ściany wody i dymu, wypadł „Garland”, strzelając dalej ze wszystkich dział. Zaimponowali nam ci chłopcy”

Okręt był nieuszkodzony, w pełnej dalszej gotowości bojowej, choć stracił

cił kilkudziesięciu zabitych i rannych. W tej chwili dopiero wykazały się w pełni zalety bojowe polskiego marynarza. Ani chwili paniki, ani momentu zahamania czy niepewności. Okręt walczył dalej jeszcze 11 godzin, aż do czasu, kiedy naloty ustały. Opatrywano rannych i momentalnie zorganizowano dalszą walkę. Lekarz okrętowy operował w messie oficerskiej kilkunastu ciężko rannych przez 32 godziny bez odpoczynku. A gdy ranni znaleźli się w szpitalu, w porcie, po paru godzinach snu dalej operował i pomagał w opatrunkach spiesząc z pomocą kolegom brytyjskim. Oficer artylerii sam ranny w szyję, ani na chwilę nie pozwolił, aby przerwano ogień, gdy nie stało przy niektórych działach artylerzystów, zorganizował tymczasowo obsługę z maszynistów i kucharzy, które zresztą sprawiły się doskonale. Oficer nawigacyjny spokojnie prowadził okręt, pozwalając dowódcy zająć się samą walką. Marynarz z obsługi jednego z dział, gdy nie stało przy nim jego kolegow,

prowadził ogień sam, dopóki nie nadbiegła obsługa rezerwowa.

Śmiertelnie ranny podoficer gospodarczy wiedząc, że umiera, ze spokojem i zimną krwią zdał magazyn i wszystkie klucze do magazynu. Jeden z marynarzy umierając śpiewał na głos dodając otuchy kolegom krzającą się przy działach i wzywając ich do dalszej walki.

Nie było człowieka na „Garlandzie”, zdrowego, rannego czy umierającego, któryby nie spełnił swego obowiązku do ostatka. Załoga maszynowa pracowała na dole spokojnie i regularnie. To też okręt długi m. in. był w możności wykonać swój obowiązek razem z towarzyszącymi brytyjskimi. „Konwój z cennym materiałem wojennym doszedł do miejsca przeznaczenia”.

Na polskim okręcie było paru marynarzy sygnalistów brytyjskich z brytyjskim oficerem łącznikowym na czele. Kilku z nich zmieszano brytyjską krew z polską. Dwóch zginęło i dwóch było rannych.



Čłonkowie niemieckiej komisji rozbrojeniowej w Francuskiej Afryce, wzięci w Maroku do niewoli przez żołnierzy amerykańskich.

Z POEZJI ŻOŁNIERSKIEJ

WYZWANIE

Naprzeciw wiatrom, co chłosczą młode stalowe oczy —
Na przekór słabym i głupim — na przekór podłym, tchórzom —
Dla każdej w mroku pełzającej, mściwej, piekielnej mocy
Będziemy gniewem straszliwym. Jesteśmy klęską i burzą.

To nic, że ziałął się w blaskach krwawo wschodzącej zorzy
Dzień młodych pragnień, tęsknot — bujnych, gorących marzeń —
Co dzień, o piersi historia uderza wzburzonym morzem
A u nas bólem ściągnięte, zle i drapieżne twarze.

Nie wyruszymy więcej jachtem błękitnych marzeń
Po szczęście wysp koralowych, po smętek dalekich przyłądków.
Zamilkły złudne melodie, baśni dziecinnych miraże
I noc — nie podejmie bezsenna, nagle urwanych wątków.

Dzisiaj już nikt się nie cofnie. My znamy drogę najprostszą.
Nikomu ręka nie zadrzy i oczu nikt nie zamyka.
Przeciwko wszystkim diablom podnosim śmiertelne ostrze
Chmurni, zawzięci, uparci — Cedro, Olbromski, Baryka...

A jeśli komuś na piersi zakwitniesz czerwoną raną,
Gdy we krwi wroga się nogi nagle zmęczone poślizgną —
Ucałuj wargi zbieleiałe i — przebac — nieubłagana,
Zbożem i lasem szumiąca — daleka, groźna Ojczyzno!

Jan Olechowski

Słowo i czyn

Co można o Tobie powiedzieć, tośmy już powiedzieli,
Aż imię Twoje wyblakło, jakby je czas spowieił.

Słowo, nawet tak święte, żadnych dziś strun nie zatarga,
Coraz boleśniej je słyszę: — jak prośba, jak wyrzut, jak skarga.

A po cóż mi Cię wzywać, co dzień i co godzinę,
Gdy mieszkasz we mnie od dawna, żyłami krwią mi płyniesz.

Sprężona w siłę mięśni, zaczarowana w myślach,
Idziesz do mnie bez przerwy, z nad Bugu i z nad Wisły.

W każdym krzyku, co budzi ulic warszawskich ciszę,
Sygnałem stacji nadawczej z piwnic dalekich Cię słyszę.

W każdym świście granatu, co gdzieś wśród wroga pęka,
Zza murów Oświęcimia — jakimś nietudzkim jękiem —

Płyniesz ku mnie z oddali, jesteś i trwasz bez przerwy —
Pocóż mi budzić Cię w duszy jakimś żalobnym werblem?

Innej dla Ciebie pamięci i innej chwały pragnę,
Chcę imię Twoje najświętsze na własny mój wbić bagniet!

Chcę je wypisać gruzami nieprzyjacielskich fabryk,
Bielą zgłiszcz, krwi czerwienią — Twoje obwieścić barwy!

Twardym, żołnierskim krokiem po całej ziemi je roznieść.
Salwą armatnią bramy rozwalić Ci na rozcież!

I zanieść Cię do Warszawy w dloniach żołnierskich pragnę —
Gdy Cię obudzi mój granat, gdy Cię zdobędzie mój bagniet.

J. Czechowicz

Idę ku Polsce

Idę ku Polsce wielkiej, promienistej,
Wysnutej z pragnień po drodze ciemnej,
Przez los macoszy, tułaczy i krwawy,
Przez groby bratnie, przez ruin kurzawy,
Idę... i dumam: co nas w Niej tam czeka,
Jak się ułoży przyszłość niedaleka?
Nie straszno przed tym, załi dojdę cały,
Czy ściany chaty będą jeszcze stały?
Nie! Inny powód troskę w sercu ouden:
Czy znajdę czyste sumienia wśród ludzi?
Czy znajdę serce, które mnie kochało?
Czy moich bliskich życie nie zlamalo?
Myślę też o tym: z czym nam przyjąć wypada,
Aby nam Macierz sercem była rada?
Jaki nam balsam nieść z sobą przystoi,
Co rany długiej rozłuki zagoi?

Polaku, słuchaj: jeśli przez manowce
Idąc nasiąkłeś tym, co Polsce obce;
Jeżeli w kraju teroru, niewoli
Czuć zaprzestałeś, co człowieka boli;
Jeśliś latami nie znajdując krzyża
Żył w stanie, który do zwierząt cię zniża
I obcym bożkom składałeś ofiary,
Chrześcijańską duszę sprzedając na mary;

Lubo dostatnie napotkawszy życie,
Nie chciałeś wiedzieć o nędzarzy bycie,
Będąc nieczuły na potrzeby brata,
Byle w twej kaście nie powstała strata;
Jeżeli sądzisz, że bez szczerzej pracy
Czerpać ze złołu pozwolą rodacy,
A ty, jak truteń w roju, swoje życie
Miałbyś w rozkoszy, spędzać znakomicie;

Gdybyś miał wnosić gangrenę do kraju,
Kalać nią bliskich i brukać zwyciężaję —
Powiem ci: wara, ani kroku dalej!
Idź precz w pustynię na ucztę szakali.

Niech serce pożną, niech mózg twój wyżłopiać.
A wiatry kości niech w piasku zakopiać.
A później hamsin*) roznieście w kurzawie,
By szczerza pamięć po twojej niesławie.

Nieśmy w dom dusze, jak lazur nieb czyste.
Wiarę głęboką i serca ogniste,
Zdolne wyrównać przeszłych czasów cienie,
Dać narodowi pełne odrodzenie.

Janus: Duch

*) hamsin --- gorący wiatr pustynny, zwykle z burzą piaszkową

DESANT

W czterystu maszynach bombowych
— drapieżnych jak sępy,
płynie desant na Hamburg, Essen, Köln, na Bremę.
Jęk wiatru na linach stalowych,
Warkot motorów tępy.

Śmigła powietrze tną,
W rozpędzie skrzydła się gną,
benzyny spalonej swąd, jak prąd
— przeszli.

Stanęli w drzwiach otwartych lewej burty smoków.
Serce bije — narasta szybkie rwane bicie.
Drżąca ręka spoczęła na zimnym uchwycie
— Gotowi do skoku.

Skoczyli. Prawidłowo --- głową w dół.
Lecą, lecą, spadają, lecą,
w oczach linie pogieętych rąk,
w oczach taniec pędzących kół,
duży, większy, większy krąg;
powietrze wyje głośnieją, głośnieją,
ziemia się zbliża, rośnie, rośnie,
w rękach wyrwane uchwytły
— trzask.

Spadochrony otwarty się miękko,
miękko wydeły się bryty.
I znowu płyną --- falują miękko.
wolno, wolniej, równo, zwinnie.
lecą cicho, lecą płynnie,
wiatr na linkach pieśń szeleści.
kombinezon szary pieści,
płyną lekkim lotem cieni,
blisko, bliżej, bliżej ziemi,
chwila... sekunda... pół
— spadli w dół.

Spadochrony rzucone w nieladzie --- zostały.
Skokami idą naprzód.
Naprzód --- walka czasu.
Zbudzili śpiące miasta zwichrzonym hałasem.
wpadli w zburzone ulice,
z tarzawy zerwali przyłbice,
zamknęli szosy, zakręły,
popłoch, wycie, jęk,
— Hamburg wzięty

Wald Szyfer

Drukarnia przy ul. Wałowej 15 w Radomiu

(OPOWIADANIE)

Polcja niemiecka wykryła na przedmieściu Radomia latną drukarnię polską. W walce z Niemcami zginęła kobieta i dwóch mężczyzn. Dom gdzie mieściła się tajna drukarnia spalono i zrównano z ziemią. (Pat.)

I

ANDRZEJ przyszedł pierwszy. Anna krzątała się w kuchni jak zwykle. Spieszyła się, bo zmrok zapadał a trzeba było jeszcze za dnia odprowadzić Inkę do Kalinków. Andrzej siedział przy stole i patrzył w okno. Inka cedziła wolno zupę kartoflaną okraszoną kawałkiem cebuli.

— Kończ kochanie, bo trzeba już iść do cioci Kalinkowej — odezwała się Anna zarzucając na siebie gruby szal.

Inka z widoczną ulgą odsunęła talerz z zupą i spojrzała uważnie na matkę:

— Ale jutro przed ósmą przyjdiesz po mnie. Przed ósmą — prawda?

— Ależ tak kochanie, przed ósmą, jak zwykle, jak ostatnim razem — odpowiedziała szybko Anna.

Głos jej drżał nieco.

— Bo po ósmej u Kalinków nikogo już nie ma i byłabym sama — dodała Inka.

Anna nie odpowiedziała. W milczeniu wkładała małej płaszczyk i starannie otuliła jej szyję szalikiem. Andrzej patrzył na jej ręce. Nie spojrzał jej ani razu w oczy. Wiedział, że ta chwila jest najcięższa. Nie mógł nic pomóc Annie. Jutro odbierze znów dziecko od Kalinków. Jutro...? Przed dalekim brzegiem jutra leży ciemna, groźna noc. Trzeba ją przeżyć aby doczekać świtu.

Anna i Inka wybiegły z kuchni. Andrzej patrzył, jak ich sylwetki ginęły w październikowym mroku wieczornym.

II

DUSZNO. W piwnicy małego domku na przedmieściach Radomia pracuje troje ludzi. Andrzej pochylony nad korektą pierwszej strony „Szańca” — Anna i Szkarwa przy druku. Szkarwa z wprawą zawodowego zecera składa tekst. Siedzi na małej skrzynce. W lewej ręce trzyma wierszownik a prawą szybko sięga w rozłożone kaszty dobywając czcionki. Czasami się zatrzymuje; oczy jego biegają po liniach tekstu, zacytuje się. Wówczas Andrzej nie podnosi głosu z nad mokrego arkusza — napomina:

— Szkarwa, noc krótka, trzeba składać.

i znów słychać tylko suchy metaliczny dźwięk szybko składanych czcionek.

Andrzej od czasu do czasu rzuca krótkie spojrzenie na leżący przed nim zegarek. Za każdym razem stwierdza ze szczerym zdziwieniem: „ach, jak ten czas leci”. Trzeba złożyć pozostały

tekst, zrobić korektę, wydrukować, a później cały nakład przygotować do drogi.

— Muszę zapalić papierosa — odedwał się Szkarwa. — Nie idzie mi inaczej robotą.

Anna zwykle protestowała. Dziś jednak wydaje się jej to mało godne uwagi, że duszność szalenie zamkniętej piwnicy powiększy się na skutek dymu. Pracuje gorączkowo. Wyraźniej niż zwykle słyszy spłoszony rytm serca. Niepokój osaczył ją ze wszystkich stron. Te ostatnie tygodnie były złe, ciężkie. A wczoraj na Ogrodowej spotkała znów tę Frankowską. Czy Frankowskiej nagle zaczęły się o jej zmęczony wzrok. Anna pamięta tę chwilę. Frankowska spojrzała na nią świdrami swych blade - niebieskich źrenic i nagle, jakby z pod jej chwilowego zmęczenia, wyrwała strzęp tajemnicy.

— Czemu pani taka blada i zmęczona? — zapytała. — Czy to prawda, że córeczka pani coraz częściej nocuje u Kalinków?

Frankowska nie czekała na odpowiedź.

— Męża pani może udaloby się zwolnić, gdyby pani tego naprawdę bardzo chciała — podjęła po chwili innym głosem. Pani mogłaby się dziś o to postarać. Tak...

Anna rozpaczyliwym wysiłkiem zebrała wszystkie swe siły. Ach, jaka była bezbronna, chora, znużona. Frankowska mocna, wysoka, wypoczęta wdierała się w nią swym wzrokiem, swą przewagą — osaczała ją z premedytacją.

— Nie chcę rozmawiać z panią, rozumie pani, nie chcę! — wybuchnęła Anna.

Frankowska skrzywiła się pogardliwie.

— Wiem, wiem. Wy nie rozmawiacie z „Volksdeutschami”. Ale ja żywię dla pani dawną przyjaźń. Mówię więc wyraźnie, że dziś, gdyby pani tylko zechciała porozmawiać szczerze...

Anna chwyciła z chodnika worek z drzewem, przerzuciła go przez plecy i zaczęła biec ku domowi. W obolałej głowie tłukła jej się uporczywa, potworna myśl: Frankowska jest na tropie, na tropie.

Wieczorem Andrzej ją uspokoił. Wszyscy w mieście mówią, że między nimi a Anną jest romans. Andrzej nie prostuje tej opinii. Tym usprawiedliwić można, że dziecko od czasu do czasu oddaje się na noc z domu. Zresztą następny numer „Szańca” robić się będzie w Otwocku.

Andrzej nie rozumie — myśli Anna — poruszając machinalnie walcem maszyny. Gdy dziś wieczorem spojrzała u Kalinków w lustro, zrozumiała, że Frankowska napewno nie wierzy w romans jej z Andrzejem.

Na drodze za ogrodem zadudnił motocykl. Przerwali pracę i nadsłuchiwali w milczeniu. Wszyscy troje znali doskonale stukot ciężkich motocykli policyjnych i S S oraz bardziej płynny warkot lżejszych maszyn wojskowych. Słumiony pogłos motoru cichł w oddali. Ręce Szkarwy znów zaczęły pracować. Tylko ręce Anny drżały nerwowo. Na jej bladą twarz wypelzły rumieńce. Szukała wzrokiem oczu Andrzeja, ale on pochylony nad stołem po raz drugi czytał korektę swojego artykułu. Zresztą cóżby jej powiedział? Znała te jego trzy mocne i proste słowa, w których zamykało się wszystko aż po śmierć: tak być musi.

Maszyna szła równo. Wszyscy troje milczeli. Te noce po piwnicach w czasie roboty numeru wisielei nad nimi jak przeznaczenie nad żołnierzem w bitwie. Czas przewartościowywał się nagle — nabrzmiewał treścią, tętnił w żyłach wzburzoną krwią. Jakby z tych upływających minut składało się artykuły, jakby ich samych ubywało w miarę jak rósł numer pisma i odchodziła noc.

Tam na górze zaryglowane drzwi i przykręcona lampa w pokoju Anny. Dalej ogród, a za ogrodem miasto i — Niemcy.

Anna pragnęłaby coś powiedzieć do Andrzeja. Kilka zdań wypowiedzianych jego mocnym, opanowanym głosem rozwiałoby ten czad zmyry unoszący się w powietrzu.

Szkarwa kończył robotę. Spojrzał na zegarek i mruknął z zadowoleniem: „dobrze dziś idzie!”

Wtem Andrzej wyprostował się nagle. Anna i Szkarwa zniuromieli utkwivszy wzrok w jego twarzy. Na drodze za ogrodem zatrzymał się samochód. Motor zcichł. — Straszliwa niepewność i aż do bólu wywyższone słuch. Z drugiej strony Wałową nadjeżdżał drugi samochód. Znow stanął. Gwizdek. Kilka motocykli zawracało na drodze i zcichło nagle.

W dusznej piwnicy sekundy zawiśły, jakby czas iść nie śmiał.

Andrzej wydobyl rewolwer z kieszeni. Oczy jego unikały Anny.

— Nakryli nas — powiedział twardo i oschle, zwracając się do Szkarwy.

Ach, ileż razy mówili o tym, co się stało. Po stokroć przeżywali już ten moment. Nie potrzeba było słów ani wyjaśnień.

Mężczyźni szybko wybiegli po drabince na górę. Szkarwa pomógł Annie.

Do sieni wbiegł pierwszy Andrzej. Drzwi pod uderzeniami kolb trzeszczały w zawiasach. Andrzej szybko otworzył małe okienko i strzelił prosto w łeb dwóm żołnierzom SS. Podwójny huk targnął powietrzem. Urywany krzyk Anny zlał się z salwą rewolwerów, które odpowiedziały z ogrodu. Jakies

stiumione okrzyki i wrzawa podpyływały stamtąd, jakby z drugiego dalekiego brzegu. Bluznęły oślepiające światła reflektorów. Złowroga fala zalewała coraz szerszej ogród.

Andrzej strzelał oszczędnie w dobre wybrane cele. Zorientował się, że Szkarwa strzela z drugiej strony z małego okienka w łazience. A Anna...? Nie było czasu na sformułowanie myśli. Potężny huk rozładował się wprost nad jego głową. Podłoga zafalowała mu pod stopami. Dym i spaleniżna zaczęły olatywać go zewsząd. Dom płonął, może go już nawet nie było, tylko pozostała ta ściana, która zapadła się, gdy wystrzelił ostatni ładunek.

Tam na dole w piwnicy spłonie 41 numer „Szańca”. Gdzie Anna?

Czerwień jak obręcz otoczyła głowę Andrzeja. W prawej piersi czuł szarpnięcie, obmierzły ból. W górze nad nim nie było już dachu tylko gwiazdne polskie niebo. Osunął się bezwładnie. Chciał jeszcze coś powiedzieć. Nie było komu.

III

KALINKA patrzył, jak Niemcy grzebali hakami w popielisku i gruzie, tam gdzie jeszcze wczoraj stał dom Anny. Rzeczy wielkie — myślał — dokonywują się po prostu. Ich troje wydali 40 numerów „Szańca”. Z 41 numerem zginęli.

Jeżeli prawdą jest, że grzeszyliśmy frazesem, pustym, napuszonym słowem — odpłacamy teraz za słowa krwią. Jeżeli prawdą jest, że miarą wielkości jest dystans między słowem a czynem, to chyba nigdy w Polsce ta odległość od słowa do czynu nie była mniejsza.

— Reduta słowa polskiego — myślał poetyckimi metaforami Kalinka — arsenał mowy polskiej, tej najgroźniejszej naszej broni, którą zmogliśmy Bismarcka i Hakekę, carów i cesarzy zaborców.

Kalinka siedzi pustą podmiejską ulicą. Chciał powiedzieć jakiś mocny wiersz, w uniesienie ująć to ikanie, które targają nim jak wichur. Bo odszedł Andrzej, Szkarwa i Anna. Numer 42 „Szańca” wyjść musi. Dziś wieczorem wyjedzie do Otwocka. I dlatego Kalinką chciałby przypomnieć sobie ów wiersz Andrzeja, albo posłuchać muzyki Szopena.

Nie siedzi już chodnikiem podmiejskiej ulicy. Wstąpił na drogę nieustępliwą walki, w której nie liczą się jednostki.

Gdy wchodził w bramę kamienicy, dobiegł go gorzki, rozpaczyliwy płacz dziecka. Inka, mała Inka...

Jul. Mier,

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW

POD NAWALONĄ
KICHA

Nie wiem, czy Bolcio chciał się odkuć po niepowodzeniach tygodnia, czy też osłodzić sobie życie po ostatnich „opr”, dość że postanowił urządzić ognisko.

Zabrał się do tego cicho, bez żadnego rozgłosu. Przeprowadził to tak, że dowódca baonu, słynny z niespodziewanych „desantów” w rejon zakwaterowania baonu, nic nie wyszperał, co by zwiastowało tę „Nawaloną kichę”.

Kicha jednak nawaliła. Bolcio cichutko zameldował „post factum”, że dziś, w niedzielę, odbędzie się „ognisko”. Wyjaśniał długo. Potakiwał przy tym głową, miał zbiedzoną minę, potrząchał swą bujną czupryną.

Wódz słuchał i słuchał. Przymrużał oczki. Rzucił parę pieszczotliwych zdań, „zwarował stary”, „pestki”? — „powiem żonie”, „oszałał cholera!” i t.p. W końcu nie wiem, czy dlatego, że Bolcio był bez okularów (wódz nie lubi konkurencji), czy już nie miał nic na końcu języka — uśmiechnął się. Miłe uśmiechnął się i w dobroci swej nieskończonej dał tego dnia tylko cztery, czy pięć razy „opr” Bolciowi, resztę uczuć wyładowując na Bogu ducha winnych wielu osobach obsady baonu, ale ognisko rozpalic obiecał.

Mówią, że jak kot biega z pechorem, Bolcio tego dnia biegał z „nawaloną kichą”. Zapraszał gości, wozził pestki (i po co, Bolciu? Tobie dziś już zapóźno — czas miniony nie wróci!). Zbudował scenę i dekorację z pustych baniek od benzyny, z „nawalonych” kich i starych opon. Szykował bombę, właściwie tę „kiche”.

Wieczorem irackie niebo zabłysło milionem gwiazd.

Brać żołnierska zebrali się w komplecie: piechota, pyszni kawalerzyści od stalowych koni (kiedy oni już je dostaną?), drukicarze z sąsiedztwa, „wyrzucuduchy”, rodzime „rajskie ptaki” („kapiduchy” i „kanarki” użyć nie mogą, bo przymkną) i pestki, te z pod malpiego gaju i przyjezdne. Wszyscy stali w zgodnym oczekującym kole.

Dowódca baonu rozpalil na rumowisku starego żelazniwa, jakichś trybów, śrub — ognisko, przemówił. Mówił krótko, wesoło, dowcipnie. Piechota śmiała się, transportowcy ryzczeni (bo przypiął łatkę ich dowódcy). Pestki z zadowolenia (która miała ładne) wystawiały w uśmiechu swe zębki. Kawalerzysta z pancerne 12., wiany w pestkę (nie w P S K) z uciechy krzyczał maooo! i naprzemian to trącał dekoracyjny manekin wlanego motocyklisty, czule szepcząc mu „nie śpij kolego”. To wstydlwie szeroka rakewica zasniala pustą butelkę, wystającą manekinowi z kieszeni. Wszystko zaczynało się dobrze. Dowódca rozpalając ognisko zatlił też humor.

Sporządził na Boleia. Stał z ręką w ręku przy zawieszonym resorze imitującym gong.

Bolcio był błądy. — Nie wiem, czy ponownie potwierdził dowódcę, że napisze do kogo żony? Czy trema przed „występkami”, czy żal ostatnich 27 włosów, które miały stracić właśnie przez zwożenie pestek, spo-

wodowały tę błądosc, dość że był przyjęty.

Wieczór zaczęli rewelersi, tacy samorzutnie szkoleni przy korbie. Jednak umieli ułożyć, porwali swym „Białym domkiem”. Przenieśli zebranych myślą tam, gdzie śnieg już otulił swą białą donki. Tam, gdzie mróz szczypie w policzki, a leniwie wlokące się dymy z kominów mówią, że ogniska nasze prona, że ktoś codzień wycieknie nas z wieczera. Gdzie o zimne tafle okien płaszczy się zadarty nosek miłej buźki niejednego dziecka, a czarne oczki wypatrują na wschód, czy nie idzie już „tatuśko”?

Była też deklamacja — zwykłe dianie na ogniskach i wieczorkach.

Pesteczka (widocznie w pożyteczny) przykrótkiej i przy wąskiej sukni deklamowała trochę z wojskowa, tak na „tempa”, właściwie zmotoryzowanie. Zafamiwała przy tym rączką, wbiła oczka w niebo, że lewarkiem trzeba było ścigać, a najgorzej, że śpieszyła. Józio, „zasłpieć” Bolcia, zawsze wpaia: „szukaj jest jeżdżić powoli”. Panna zapomniała o tym,

zagalopowała się. Ruszyła jedynką potem nagle silny gaz, dwójka, trójka, skoczyła na czwórke. Raptownie przyhamowała, aż głosik przeszedł w pisk. Zatrzymała gwałtownie i chciała dać w tył, ale wiersz już się skończył. Bilł brawo, kawalerzysta krzyczał bis i trząsał butem, który w międzyczasy ścigał z manekina, ona to widząc, na małym gazie tyłem wyczołota się ku kulisy.

Jeszcze kilka skeczów, mały wykład o broni, występ uroczaj zamaskowanej „solistki” st strzel. T—k Władysława. „Solistka” porwał francuskim i włoskim repertuarem. „Kawalerzysta” krzyczał wprawdzie „wał po polsku”, jednak niezrozumiała francuzyczna wszystkim wycisnęła łzę humoru w oku. St strz. T—k syptał skry z oczą, falował biodrami, przysł dżiewiczki biust i robił miły dyg.

Dla ukoronowania występu swego T—k wyjął związane dwie piłki hokejowe za gorsu i rzucił w tłum. — Struchlałem — piłki wydałem bez kwitu! Galeria jest jednak zawsze

ekstra klasa. Nie dlatego, że widniał napis „Galeria nie gwizdać” — nie — tak z powagi. Nie gwizdała, nie zlamala żadnej ławki, mała — wróciła właścicielowi imitację biustu — piłki. Odetchnałem — jutro wypiszę kwit.

Jednak ten gest T—ka potwierdził, że samochodźtarze są rozrzućni. Wystarczył przejrzyć dla poparcia raporty „rozrzuconych” kości i aut po szosach. Ognisko dogasało. Bolcio się odkuć. Wódz był zadowolony, jednak przedwczesna była radość Bolcia. Na jutro jest 80 zamówień na tych 8 łazików. Dwadzieścia służbowo, trzydzieści „pestkowo”, a resztę też nie prywatnie. Nowe „opr” już przygotowane. Co dasz? Boję się, że kiedyś sam staniesz na czterech pod tablicą „to parking motor-car”. Ale nie martw się, zostaw to swym koniom mechanicznym, a nam daj dla odmiany nawalony resor — a może inne kompanie coś spondza.

Administracyjnej proponuje jako temat ogniska „Wpływ wykazów i papieru na drugi front”.

J. Tuniel

Przygody kaprała Bomby

BAJKI Z 1001 NOCY

— Święta za pasem! — z głębi serca westchnął kapral Bomba. — Trzeba coś kupić na Gwiazdkę. Hm... — zamyslił się — tylko komu? Wszyscy bliżsi zostali przecież w Kraju. To nie! — pocieszył się. — Myślę, że już niedługo zobacze się z nimi i wręczi im podarki obojętnie.

Pokrzepiony na duchu nałożył urchaźkę z fantazją na prawe ucho i wyruszył po święteczne zakupy. Zaledwie wstąpił na pierwszą z brzegu ulicę, a wnet znalazł się wśród sklepów pełnych wszelakich różności.

— Coby tu takiego wybrać? — pomyślał zatrzymując się przed jedną z wystaw — sama tu zresztą tandeta. Niemasz to jak były nasze polskie wyroby. Zresztą perfumy, wieczne pióro, czy zegarek można dostać wszędzie i niekoniecznie trzeba być z sobą wozic przez lądy i morza. Jak już co przywieźć, to jakas arabska bransolete na nogę, albo inny pierścionek do nosa. Nie! Zarty na bok, Franusiu, ale faktycznie trzeba kupić coś wschodniego.

Niestety to, co udało mu się obejrzeć, było to bezwartościowe błyskotki obliczone na nic nie kombinujących bogatych cudzoziemców. Natomiast kaprala Bombę, który zwiędził świat od Turkiestanu poprzez Persję do Egiptu, trudno było nabić w karafkę. To też nic mu się nie podobało z pośród oglądanych świecideł. Gdy po kilku godzinach bezowocnych poszukiwań stwierdził, że niczego tu nie wybierze, postanowił, o zgrozo! popędzić przestępstwo.

Otóż rozejrzał się, czy w pobliżu nie ma zandarmów, po czym dał susa w zakazaną dzielnicę. Jeden skok i po szyję zanurzył się w zupełnie inny świat Świat tajemniczy i bajeczny nie kolorowej egzotyki. Naprawdę jednak jął rozglądać się w poszukiwaniu jakiegos sycnerskiego zakładu. Już miał zawrócić i „wyczołać się na zgóry upatrzone pozycje” jak piszą w komunikatach Niemcy, gdy sromotnie podają tyły, wtem, jak z pod ziemi, wyrosła przed nim wysoka postać sędziwego Araba.

— Salam Aleikum! — pozdrowił Franusiu.

— Soli z olejkim! — odpowiedział niezbyt poprawnie po arabsku, lecz niemniej uprzejmie kapral Bomba.

— Jeśli pragniesz poznać kraję fantazji i czarów, to wnijdź do domostwa mego, a usłyszysz przedziwną bajkę wschodnią z Tysiąca i Jednej Nocy — powiedział starzec.

Dzielnik kapral Bomba, który zawsze ubóstwiał wszelkie przygody, nie dał się długo namawiać i wszedł do mieszkania tajemniczego starca. Gospodarz wskazał gościowi miejsce na przepysznym dywanie, po czym kłasnął w dlonie. Na ten znak zjawili się w podskokach dwie odaliski wnoszące kawę i smakołyki tak słodkie, że po ich zjedzeniu natychmiast dostaje się pierwszorzędną młodości.

— Postuchaj! — zapalać fajkę rozpoczął starzec swą bajkę. — Przed tysiącem lat w jednej wsi arabskiej żyła dziewczyna imieniem Zorija. Dziewczyna ta była na całą okolicę słynna ze swej piękności. Pewnego razu zjechało do niej jednocześnie aż trzech młodzieńców: szeik, księżę i królewicz i każdy ofiarował jej swe serce i majątek. Piękna Zorija nie wiedziała, którego z nich wybrać na męża.

Poprosiła przeto, by dali jej dzień czasu do namysłu. Atoli gdy nazajtrrz młodzieńcy zjawili się po odpowiedź, matka Zorii ogłosiła im ponurą wieść. Oto w nocy Zoria ukasiła jadowita żmija i piękna dziewczyna zmarła. Słysząc to, zakochany szeik poprosił, by go pochowano wspólnie ze zmarłą dziewczyną, po czym wyjął szylet i przebił się, księżę zaś oświadczył, że pójdzie w świat o kiju jako ubogi pielgrzym, by w wędrownych ukoić swój ból. Jedyne królewicz nie przejął się i jakby nigdy nie odjechał do swego pałacu.

Szeika pochowano wraz z Zorią, a młody księżę w czasie swych wędrowek od pewnego pustelnika nauczył się tajemniczego zaklęcia, które wskrzesza zmarłych. Wówczas cichaczem powrócił na grób Zorii i wypowiedział owo zaklęcie. Zorija natychmiast wstała z mogiły, lecz także zmarłychwstał i pochowany wraz z nią szeik, a na wieść o tym



czudnie przybył ze swego pałacu królewicz. No i teraz, jak myślisz miły polski wojaaku, kogo wybrała na męża piękna Zorija? — spytał na zakończenie siwowłosy bajarz.

— Myślę, że księcia, który ją wskrzesił — powiedział Bomba.

— Jesteś w błędzie — uśmiechnął się starzec.

— W takim razie szeika, który przez nią odebrał sobie życie — poprawił Franus.

— Zaprawdę nie znasz kobiet! — oświadczył Arab—Zorija wybrała królewicza, który niczego dla niej nie uczynił. Rzeka bowiem: „Księżę, który mnie powołał do życia, jest moim ojcem, szeik, który wraz ze mną przyszedł na świat, jest moim bratem. Mężem moim zatem może zostać tylko królewicz!” No i powiedz — dodał starzec — czy wasza europejska fantazja wymyśliłaby podobnie bajeczną historię?

Kapral Bomba już chciał oświadczyć, że nigdy, lecz wtem przypomniał sobie, że zaledwie przed godziną przyznawał w duchu, iż niemasz nic wyższego ponad wszystko co nasze polskie, a zatem nie tylko: buty, wódke, czy papierosy, lecz także i bajki, przeto odparł:

— Postuchaj starcze teraz bajki, którą ja ci opowiem. Za siedmioma górami, za siedmioma morzami, hen na Wschodzie, gdzie w białych namiotach mieszkają ryccerze z dalekiego Lechistanu, był sobie jeden sofer, który stale jechał z przepiśową szybkością, zawsze uważał na zakrętach i ani razu w życiu nie powachał wódki. I to jest cała bajka. Przyznasz, że opowieść ta jest bardziej nieprawdopodobna, niż wszystkie wasze arabskie bajdy razem wzięte.

kpr. Bomba

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Nowa ofensywa sowiecka, podjęta niemal równocześnie na czterech odcinkach olbrzymiego frontu, świadczy o tym że siły Związku Sowieckiego dalekie są od wyczerpania się. Matryca polityka przemysłowa, zorganizowana nie w rejonie Uralskiego drugiego obok Ukrainy centrum przemysłowego sprawiły, że armia sowiecka mogła uzupełnić duże straty w materiale wojennym, poniesione w latach, niepomysłnych dla niej walkach i dysponuje znów poważną siłą uderzeniową.

Zadaniem armii sowieckiej będzie w ciągu zimy odebrać Niemcom to, co zdobyli oni w lecie. Przede wszystkim więc dorzecze Donu i Kaukazu. Na razie sytuacja przedstawia się dla wojsk czerwonych nader korzystnie. Przez wbięcie dwóch głębokich kłuiów w linie niemieckich: w rejonie środkowego Donu i na południe od Stalingradu, gdzie zajęto Kotelnikowo, zagrożone zostały tyły armii niemieckiej walczącej na Kaukazie, a położenie odciętej pod Stalingradem armii von Hodta uległo dalszemu pogorszeniu.

W Afryce w dalszym ciągu trwa odwrót Rommla w Trypolitanii. Jest to pierwszy upadek w ciągu obecnej wojny, aby oddawano tak wielkie terytoria nie stawiając zupełnie oporu.

Po prostu Rommel ucieka tak szybko, że Anglii nie są w stanie nawiązać kontaktu bojowego z jego oddziałami. Obecnie wojska brytyjskie zbliżają się do Misuraty, silnej pozycji obronnej położonej ok. 200 km na wschód od miasta Tripolis.

Nie wiadomo na razie czemu należy przypisać tak gwałtowny odwrót Rommla. Najbliższe dni pokażą, czy wojska „osi” cofają się dlatego, że są zbyt słabe aby zaryzykować starcie i pragną przez przybliżenie się do baz w Tripolisie wzmocnić swą sytuację, czy też odwrót jest manewrem ze strony Rommla, który może liczyć na to, że VIII armia brytyjska przez zauroczenie się posuwa nie się naprzód i wydłużenie linii etapów, zdeorganizuje swoje szlaki dowodowe oraz utraci część zdolności ofensywnej, a wówczas wojska „osi” będą znów miały szansę przejścia do ataku.

We francuskiej Afryce północnej najważniejszym wydarzeniem była śmierć admirała Darlana.

Następca Darlana, jako wysokiego komisarza i ułanego wodza w Afryce francuskiej wybrany został przez Francuską Radę Imperialną generał Giraud. Jest to jeden z najsłabszych dowódców francuskich. Wzięty do niewoli przez Niemców w czasie walk w maju 1940 roku uciekł z niej niedawno i natychmiast po wyładowaniu sprzymierzonych w Afryce oddał się im do dyspozycji. Jego emblematem żołnierskim złożył hold m. in. gen. de Gaulle stwierdzając, że rząd Republiki w najcięższych chwilach bitwy o Francję zaufała, że nie może oddać naczelnego dowództwa gen. Giraud, który już się wówczas znajdował w niewoli. Gen. Giraud ze swej strony również powiedział kilka komplementów pod adresem gen. de Gaulle i ruchu „Francji Walczącej”. Istnieje więc już pewna platforma do porozumienia.

Hitler, świadomy grozących mu niebezpieczeństw, pragnie wzmocnić

swą pozycję w Europie. Są tam jeszcze dwie nierozegrane karty: Francja Petaina i Półwysep Iberyjski. Pozyskanie Francji dla czynnego udziału w wojnie po stronie państw „osi” było celem konferencji, która miała miejsce w głównej kwatery Hitlera. Brali w niej udział Laval i zastępujący chorego Mussoliniego jego zięć i minister Spraw Zagranicznych Ciano. Nie wiadomo dokładnie, jakie były tematy i wyniki obrad. Niemcy ograniczyli się do tego, że ogłosili, iż konferencja ta będzie miała historyczne skutki, ale na razie żadnych konkretnych następstw nie widać. Najwidoczniej nie doszło do uzgodnienia różnic włosko francuskich.

Niepozabawionym dużego znaczenia faktem politycznym był podpisany ostatnio w Lizbonie układ między Hiszpanią i Portugalią i związane z nim powstanie bloku Iberyjskiego. Prasa „osi” widzi w porozumieniu hiszpańsko-portugalskim akt skierowany przede wszystkim przeciw bolszewizmowi, a życzyli w stosunku do „osi”. Prasa państw sprzymierzonych twierdzi natomiast, że pakt ten ma na celu wyłącznie wzmocnienie neutralności Półwyspu Iberyjskiego. Ciekawe jest, że oba walczące obozy wyrażają zadowolenie z tego wydarzenia. Różnica polega na tym, że „os” zadowolenie swe opiera na nadziei, iż pakt spowoduje mniej bierność ustosunkowanie się Hiszpanii i Portugalii do wojny, zaś alianci cieszą się sądząc, że państwa te w dalszym ciągu zachowają obecne, bierne stanowisko.

Na Dalekim Wschodzie zyskują się duże wydarzenia. Siła uderzenia japońskiego stępiła się i roztopiła na olbrzymich przestrzeniach Oceanu Spokojnego i na bezkresnych terenach Chin, tak jak ofensywa nie-

miecka ugrzęzła w niekończących się obszarach Rosji. Wypad gen. Wavella w Burmie oraz zwycięskie walki wojsk amerykańsko-australijskich na Nowej Gwinei i na wyspach Salomona każą spodziewać się rozpoczęcia dawno zapowiadanej ofensywy przeciw Japonczykom. Ożywił się także front w Chinach, gdzie Czang Kai-Czek odniósł ostatnio pewne sukcesy.

Tydzień, który minął, kończył rok, będący czwartym rokiem wojny. Wydarzenia ostatnich miesięcy nastroji nas optymistycznie. Ale niespodzianki są jeszcze możliwe. Prawdą jest, że Hitler nie osiągnął celów wojennych,

które sobie na ten rok wyznaczył. Nie zdobył ani Stalingradu, ani Baku, ani Suez. Został pobity w Afryce. Nie zdolał też przetrwać linii oceanicznych łączących poszczególne człony bloku sprzymierzonych. Ale jest ciągle jeszcze panem całej Europy od Włgi po Pireneje i od Nordkapu do Aten. Stoi mocną stopą w Tunisie. A jego sojusznik, Japonia, zajmuje Filipiny, Indie Holenderskie, Indochiny, Siam, Malaję i Burmę.

Jest to ciągle jeszcze gmach ogromnej potęgi, na którym już może widać głębokie rysy, ale który daleki jest jeszcze od zawalenia się. Z. R.

PRZEŁOMOWY ROK WOJNY

(Dokończenie ze str. 2-ej)

upadku Francji nie było chwili, w której nasze nadzieje i przewidywania związane z Środkowym Wschodem i Morzem Śródziemnym doznały takiego zawodu”.

ROWNOWAGA[SIL]

W dniu 18 lipca brytyjski minister Lyttelton powiedział: „Od czasu bitwy o Anglię nigdy nie znajdowaliśmy się w tak niebezpiecznym położeniu. Byłoby szaleństwem zaprzeczać, że dnie, które mamy przed sobą będą należały do najcięższych, jakie będziemy musieli przeżyć. W ciągu najbliższych 80-90 dni sprzymierzeni przejdą przez jeden z największych kryzysów w historii”. W dn. 8 września Churchill przemawia w Izbie Gmin na temat swej podróży do Moskwy i na Środkowy Wschód. Przemawia w innym już tonie. Choć ujawnia, że między Anglią i Ameryką z jednej strony, a Rosją z drugiej są różnice zdań, bo „Rosjanie nie

sądzą, by Anglia i Ameryka uczyniły wszystko dla zdjęcia ciężaru wojennego z bark rosyjskich”, ale jest pełen ufności. Naciska kładzie na Środkowy Wschód i na przygotowanie VIII armii. „Oczekuję tam decydujących chwil z pełną ufnością”. Było już wówczas rzeczą jasną, że w Afryce czynione są przygotowania do wielkich wydarzeń. A w dniu 10 listopada, przemawiając już w toku rozpoczętej w dn. 23 października ofensywy brytyjskiej w Libii i w dwa dni po wyładowaniu wojsk sprzymierzonych w Afryce francuskiej, Churchill powiedział: „To nie jest jeszcze koniec. Nie jest to nawet początek końca. Lecz może jest to już koniec początku”.

ZNAK ZAPYTANIA

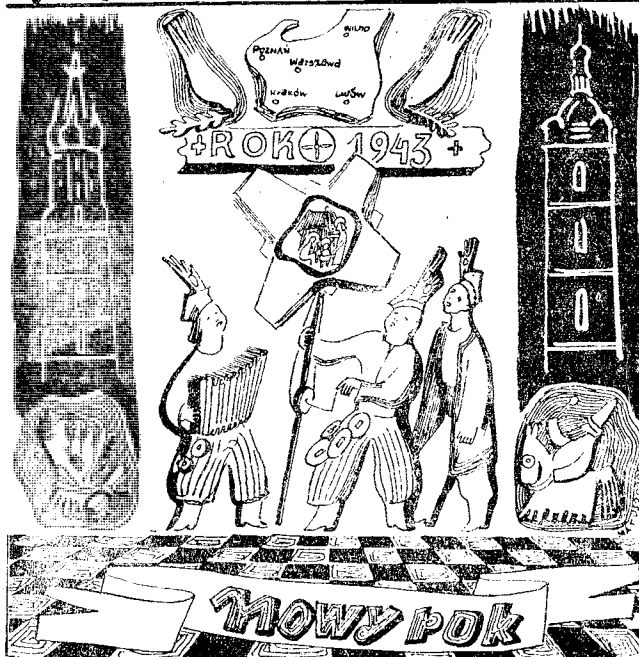
Co w tym położeniu uczynią Niemcy? Dwie mają drogi przed sobą: albo ofensywy, albo obrony w ramach Europy. Nowe wielkie dywersyjne uderzenie poprzez Hiszpanię lub Turcję, by przerwać zaciskającą się dokoła Rzeszy ołęcz, było by w stylu Hitlera i należy się z tym liczyć. Ostatnie rozmowy Hitlera z Ciano i Lavalem i naciski na Hiszpanię wskazywałyby, że jakieś przygotowania są w tym kierunku czynione. Czy jednak Hitler może sobie na taki krok pozwolić, gdy front w Rosji znów zaczyna przesuwać się na zachód? Czy manewr poprzez Hiszpanię nie byłby już spóźniony wobec szybkiego rozwoju wydarzeń w Trypolitanii? Jeżeli jednak Hitler nie zdoła się na żadne większe ryzyko, pozostaje mu obrona w ramach Europy. Ostatnie przemówienia Hitlera brzmiały dość defensywnie. W dniu 30 września powiedział przecież: „Niemcy zdołają utrzymać w każdej okoliczności to, co będzie konieczne do utrzymania”. A nowego w dniu 8 listopada grozi Niemcom straszyli wni i kenskwarcjani przegranej: „Witny, jaki los nas czeka w razie klęski”.

ZWYCIĘSTWO TRUDNE, LECZ PEWNE

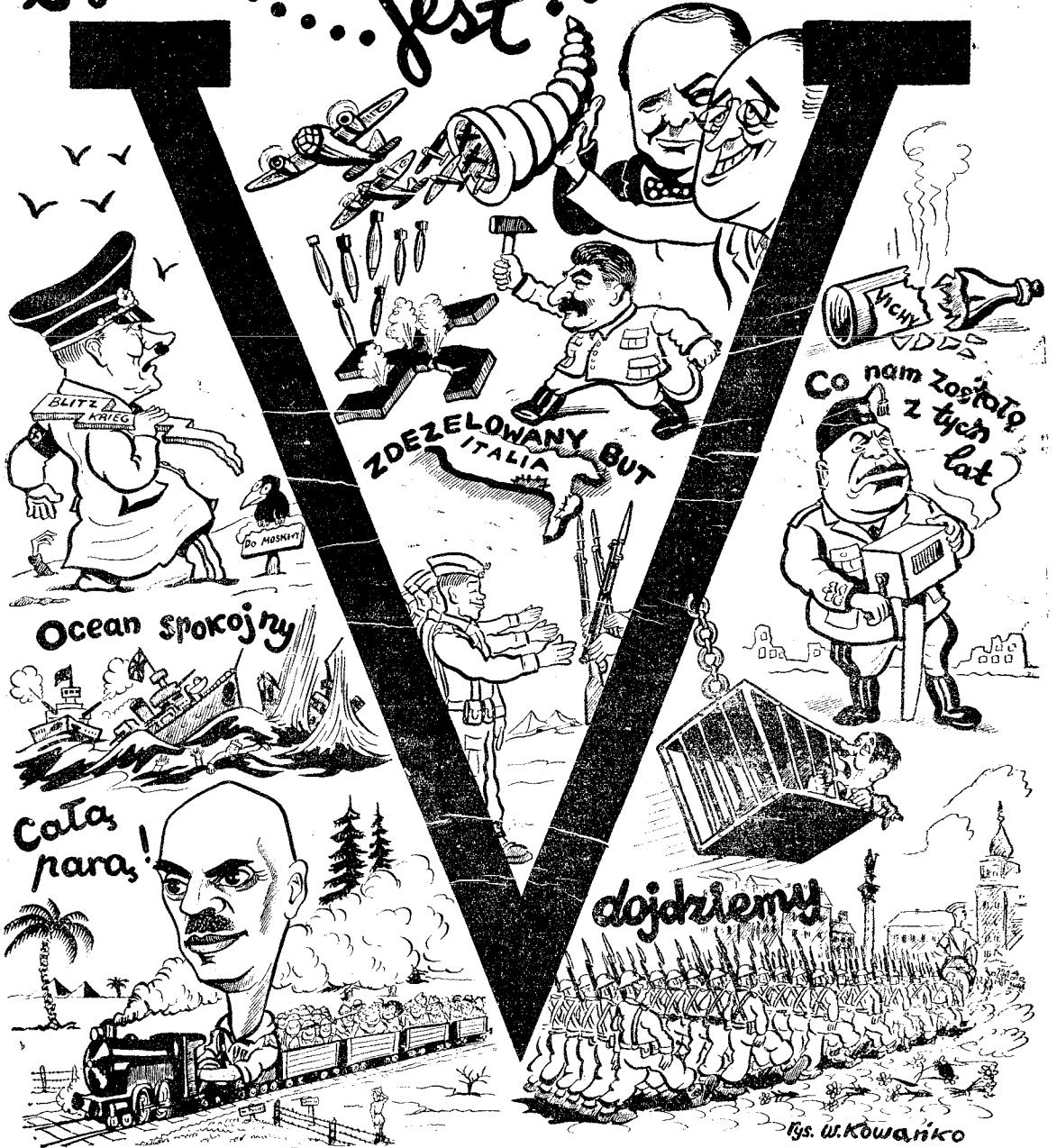
Rok 1943 będzie rokiem naszej wielkiej ofensywy.

Nie znaczy to jednak, że z tą chwilą rozpocznie się już łatwy marsz do zwycięstwa i do Berlina. Niemieckie machiny wojenne jest wciąż potężna i posiada jeszcze olbrzymie możliwości obronne. Pokonanie jej wymagać będzie zmagania trudnych, ciężkich i krwawych. D.

Tysiąc dziewięćset czterdzieści trzy



bigosik noworoczny, było... .. będzie czyli co jest



Wykaz osób poszukiwanych przez Biuro Pomocy Rodz. Wojsk. i Jeńcom Woj.

- | | | | |
|--------------------------------|--|----------------------------------|------------------------------|
| 1. Mazecki Alojzy — 1918 | 12. Tepfeki Adolf | 20. Wilczyński Jan — 1919 | 30. Gibel Ludwik por. |
| 2. Jagaciak Wojciech — 1930 | 13. Dąbrowski Karol — 1889 | 21. Wilczyński Mikołaj — 1922 | 31. Podborski Andrzej — 1908 |
| 3. Oleśiak Stanisław list | 14. Kępcie Ludwik st. sierż. — 1895 | 22. Mazur Jan st. pogo. — 1930 | 32. Malej Józef — 1918 |
| 4. Orzechowski Dionizy list | 15. Skowroński Władysław | 23. Kunicki Lucjan list | 33. Oto Ryszard — 1925 |
| 5. Szabrowski Jan list | 16. Grocholski Roman ze Lwowa — 1922 | 24. Staszkievicz Bolesław — 1911 | 34. Gorkowski Z. sz. — 1915 |
| 6. Rataj Jan | 17. Bocheński Władysław Piotr — 1902 | 25. Dembiński Ryszard — 1924 | 35. Tober Władysław — 1912 |
| 7. Anges Franciszek list | 18. Chodorowski Jezekiel strz. — 1913 | 26. Popkowski Bolesław | 36. Lenko Adam — 1924 |
| 8. Fidorek Antoni | 19. Lysunio Franciszek st. sierż. — 1899 | 27. Ławicz Mojżesz strz. — 1910 | 37. Wołoszczuk Roman — 1905 |
| 9. Litewski Stefan kpr. — 1884 | | 28. Furtek Adam | 38. Gabor Alojzy kpr. |
| 10. Orzeł Jan plut. list | | 29. Furtek Władysław | 39. Kon R. list |
| 11. Batowski Aleksander — 1910 | | 30. Balawander Edward — 1922 | 40. Gajgot Jakub |

NASZE MASKOTKI

Małenki szybki łazik z łatwością pokonywuje przeszkody terenowe. Skacze przez rowy, bryzga naokoło błotem. Mijamy ćwiczących żołnierzy, namioty przepłatane mурowanymi budynkami. W przejażdżce po oddziałach interesuje nas tym razem nie bezpośrednio żołnierz, a jego maskotka.

Słynna „Baśka Murmańska” ma swego następcę. Jest nią olbrzymi, kudłaty Miś. Dywizja otrzymała go w prezencie od swego dowódcy. W Rosji dywizja ta miała osiołka. Kupiono go za chleb od jednego z Uzbeków. „Iszak” służył jako zwierze pociągowe. Ewidencyjnie należał do orkiestry. Zabranie go z Rosji było ze względu na trudności transportowe niemożliwe. Pozostawiono go więc tubylcom. Generał wynagrodził tę stratę ofiarowaniem niedźwiadka. Miś w drodze z Teheranu zniszczył wnętrze samochodu, ale dojechał szczęśliwie. Dziś ma swoje pomieszczenie wmurowane w ziemię i małeńki basenik, w którym zażywa kąpiele. Ma też swego „pogromcę”. Jest nim strzelec o wybitnie cygańskich rysach, który demonstruje nam pokazowe sztuczki swego pupila.

Miś staje na dwu łapach, obejmuje swego nauczyciela, później chwytając ją ruchem najsprawniejszego piątki, wychyla do dna. W międzyczasie spogląda w obiektyw fotografa i jakby rozumiejąc o co chodzi przewraca z zadowoleniem ślepiami. Żołnierze po zajęciach gromadzą się koło niego. Miś odwzajemnia ich również w namiotach, wskakuje na przyręcz, czasem pogłaszcze któregoś zbyt serdecznie i pozostawi ślad na nodze. Przyzwyczał się już do swych nowych towarzyszy.

W innym miejscu spostrzegamy coś w rodzaju klatki. Dwie sarenki w zgrabnych podskokach wyskakują na obszerną polanę i rzucają się na główkę kapusty. Za chwilę znikają nam z oczu. — Mamy je od kilku dni — mówi porucznik, dowódca jednej z kompanii. — Zwolna osuwają się i przywiązują do nas. Czasem znikną na kilka godzin i wracają.

Jesteśmy akurat świadkami poznania się sarenki z pieskiem, który też należy do dywizji. Piesek ten urodził się już w Persji, ale matka jego należała do wojska jeszcze w Rosji. Sarenki spoglądają na razie uciutnie na nowego towarzysza.

Wojsko Polskie na Wschodzie ma jednak nie tylko takie maskotki. Oddziały, które przybyły z Afryki, przewiozły z sobą małych Arabów, którzy dziś już czują się „związani z polskimi żołnierzami”. W maju 1941 r. podoficer routowy jednego z oddziałów znalazł w pustyni małego chłopca w brudnych łachmanach. Przyprowadził go do batalionu, umył, nakarmił i ubrał. Chłopak był przestraszony, porozumiewał się na migi, ale szybko przychodził do siebie. Żołnierze nadali mu imię Frank, skrojono mu tropikalny mundur i otoczono opieką. Kiedy oddział jechał do Tobruku, polecono pozostawić w dotychczasowym m. p. większość rzeczy osobistych, a zabrać z sobą tylko najniezbędniejsze. Żołnierze absolutnie nie mogli pogodzić się z myślą pozostawienia Franka.

Zapakowano go do worka i w ten sposób przewieziono do Tobruku. Gdy dowódca batalionu zobaczył go tam, o mało nie zemdlął z przerażenia. Ale było za późno. Arabek przeszedł z naszymi żołnierzami całą kampanię libijską, a później wyjechał do Egiptu i Palestyny. Tymczasem nauczył się po polsku, nosi pięknie skrojony battle dress, czapkę z orzełkiem i jest bezwzględnie zdecydowany jechać do Polski.

Drugi Arabek jest „ułamem”, wchodzi w skład oddziału kawalerii. Tego znalazł znowu na północ od Kairu. Był z żołnierzami polskimi w Palestynie, a dziś mieszka z nimi w nauce, jada z kuchni żołnierskiej, pomaga w czyszczeniu broni i ma duży zeszyt z którego uczy się po polsku. — Chcę jechać do Polski — powiedział do mnie w nauce, kiedy dowódca szwadronu rotmistrz S. opowiadał jego dzieje. Ryszard Mossin



Tekst i rysunki: Z. i P. Haar

Ile w prasie osi kłamstwa,

Ile w Hitlerjugend chamstwa,

Ile razy „szczy” na obiad

Każdy z nas się w Rosji objadł,

Ile jest raportów karnych,

Ile dni nas czeka skwarnych,

Ile RAF zrobił nalotów,

Ilu rudyh w wojsku Szkotów,

Ile w radiu Goebbels bredzi,

Ilu w Niemczech za nic siedzi,

Ile czcionek w tym numerze,

Ile w skórę Rommel bierze,

Ile dają nam daktyli,

Ile śmy ich wyrzucili,

Ile razy Tobruk brali,

Ile włoskich miast się pali,

Ile Vichy robi gaff,

Ile „szkopów” stracił PAF,

Ilu jest Hindusów w RIASC-u,

Ile w nowym m. p. piasku,

Tyle bomb wam w tby życzymy!

Wam, niemieckie hitlersyny!



NOWE DROGI SPORTU POLSKIEGO

Sport miał zawsze wielkie znaczenie propagandowe. Pamiętamy dobrze, jak dzięki zwycięstwom olimpijskim Konopackiej, Własiewiczówny i Kusocińskiego, pięknym sukcesom Vereya, reprezentacyjnej ósemki bokserskiej, jedenastki piłkarskiej, czy naszych szermierzy lub jeźdźców, prasa i radio całego świata mówiły o Polsce. Młody sport polski szybko zaczął zdobywać sobie zaszczytne miejsce w tej pięknej rywalizacji międzynarodowej.

Wojna przerwała zmagania sportowe. Rozpoczął się krwawy bój o wolność narodów, o obronę zdeptanej cywilizacji. Wielu znakomych sportowców padło na polu walki, wielu stało się ofiarą bestialstw hitlerowskich. Ale zamiłowano do sportu pozostało. Nawet odrodziło się i wyszlachetniało. Dziś nikt nie widzi w sporcie osobistego interesu, sławy, możliwości podróży i intratnych posad. Żołnierz, który w chwilach wolnych od zajęć wchodzi na boisko sportowe, jest klasycznym typem sportowca-amatora, takiego jakiego niektórzy z nas pamiętają jeszcze z pierwszych czasów sportu polskiego i do którego łaskliwi obserwując niekiedy wypaczenie ideałów amatorskiego sportu.

Prawdziwy sportowiec miłuje sport zawsze i wszędzie. Dlatego też we wszystkich obozach angielskich spotykamy boiska sportowe, dlatego to nawet na pustyni Anglii grają w piłkę nożną. Żołnierz polski, zarówno ten na Srodkowym Wschodzie, jak i ten w Rosji Sow. improwizował boiska i bieźnie, grał w piłkę, boksował się, biegał, rzucał żużla. Drużyna Brygady Karpackiej poszczęściła się nawet może ładnymi wynikami z zespołami angielskimi w czasie swego pobytu w Egipcie i Palestynie. We wszystkich jednostkach Armii Polskiej na Wschodzie odbywają się obecnie w niedziele i święta zawody sportowe. Niezadługo wprowadzi się może stałe mistrzostwa między reprezentacjami dywizyjnymi i będziemy oglądali coś w rodzaju Olimpiady Armii Polskiej na Wschodzie.

Tymczasem jednak musimy w kraju, w którym przebywamy, pokazać, że dziedzina wychowania fizycznego nie jest obca żołnierzowi polskiemu. Teatr, taniec, wystawa, muzyka należą dziś do żołnierza. Żołnierz prowadzi propagandę polskość na Wschodzie. W takiej chwili nie można pominąć i sportu. I dlatego do szeregu imprez, jakie odbywały się i odbywać się będą w Bagdadzie przybędą w najbliższym czasie dwa mecze piłkarskie.

Reprezentacja Armii Polskiej na Wschodzie spotkać się ma z drużyną iracką oraz z reprezentacją Armii Brytyjskiej na tutejszym terenie. Jesteśmy pewni, że ci, którym przypadnie w udziale zaszczyt reprezentowania polskich barw w tak niezwykłych warunkach, dołożą wszelkich starań, by ze spólkami tego wyjść z honorem. Historia sportu polskiego zamknęła się chwilowo 27 sierpnia 1939 roku wspaniałym meczem piłkarskim, w którym reprezentacja nasza pokonała na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie zawodową drużynę węgierską 4:2. Te skronne mecze na Wschodzie służą utrzymaniu ciągłości dziejów polskiego sportu.

1943 KALENDARZ

żeby się
mnożyło
we dworze
komórce
oborze



STYCZEŃ

1	P	NOWY ROK, Mieczysława
2	S	Makarego
3	N	Imienia Jezus
4	P	Tytusa
5	W	Telesfora
6	S	TRZECH KRÓLI
7	C	Lucjana
8	P	Seweryna
9	S	Juliana, Marcjanny
10	N	Najśw. Rodziny
11	P	Hygina
12	W	Arkadiusza
13	S	Weroniki
14	C	Hilarego
15	P	Pawła I pust.
16	S	Marcelego Pap.
17	N	Antoniego
18	P	Kat św. Piotra w Rzymie
19	W	Mariusza, Henryka
20	S	Fabiana i Sebastiana
21	C	Agnieszki
22	P	Wincentego
23	S	Rajmunda
24	N	Tymoteusza
25	P	Nawr. św. Pawła
26	W	Polikarpa
27	S	Jana Złoustego
28	C	Obj. św. Agnieszki
29	P	Franciszka Salez. Zdzisława
30	S	Martyny
31	N	Piotra Nolasko

czyta luty cały masz dobre
luty?



LUTY

1	P	Ignacego
2	W	MATKI BOSKIEJ GROMN.
3	S	Błażeja
4	C	Andrzeja
5	P	Agaty
6	S	Doroty, Tytusa
7	N	Romualda
8	P	Jana z Maty, Emilii
9	W	Cyryla, Apolonii
10	S	Scholastyki
11	C	Obj. N. M. P. z Lourdes
12	P	Juliana
13	S	Katarzyny Ricci
14	N	Walentego
15	P	Faustyna
16	W	Julianny
17	S	Marianny
18	C	Symeona
19	P	Konrada
20	S	Leona
21	N	Ignacego
22	P	Małgorzaty
23	W	Piotra
24	S	Macieja
25	C	Cezarego
26	P	Izabeli
27	S	Aleksandra
28	N	Romana



MARZEC

1	P	Albina, Antoniny
2	W	Heleny
3	S	Kunegundy
4	C	Kazimierza Kr.
5	P	Euzebiusza, Jana
6	S	Wiktora, Felicjny
7	N	Tomasza
8	P	Wincentego
9	W	Franciszki
10	S	Popielec, Wiktora
11	C	Konstantego P.
12	P	Grzegorza
13	S	Krzyszty
14	N	Matyldy
15	P	Klemensa P.
16	W	Cyriaka, Abrahama
17	S	Gertrudy, Patrycego
18	C	Cyryla, Edwarda
19	P	Józefa Obl.
20	S	Eufemii, Teodozji
21	N	Benedykta
22	P	Katarzyny
23	W	Pelagii
24	S	Gabriela
25	C	Zwiastowanie N. M. P.
26	P	Teodora
27	S	Jana z Dam.
28	N	Jana Kapistrana
29	P	Eustachego
30	W	Kwiryna A.
31	S	Balbiny

kwiecień niecier wciąż przelata, trochę
zimy, trochę lata...



KWIECIEŃ

1	C	Teodora, Hugona
2	P	Franciszka a Paulo
3	S	Ryszarda
4	N	Izydora
5	P	Wincentego
6	W	Celestyna
7	S	Epifaniasza
8	C	Dionizego
9	P	Marii Eg.
10	S	Juliana
11	N	M. P. Leona
12	P	Juliusza
13	W	Hermenegildy
14	S	Justyna, Walerego
15	C	Anastazego
16	P	Benedykta, Józefa
17	S	Aniceta
18	N	PALMOWA, Bogumila
19	P	Tymona
20	W	Teodora
21	S	Anzelma
22	C	W. Czwartek Wiecej Pańskiej
23	P	W. Piątek Męki i Śmierci P.
24	S	W. Fidełisa Kapł.
25	N	WIELKANOC
26	P	WIELK. Kłeta i Marcelina
27	W	Piotra
28	S	Pawła
29	C	Roberta
30	P	Katarzyny

święta Zofia - ktoż
wyuczył



MAJ

1	S	Filipa i Jakuba
2	N	Anastazego i Zygmunta
3	P	N. M. P., KONST. 3 MAJA
4	W	Moniki
5	S	Piusa V.
6	C	Jana w Oleju
7	P	Floriania, Domiceli
8	S	Stanisława Bisk.
9	N	Grzegorza
10	P	Antonina
11	W	Mamerta
12	S	Pankracego
13	C	Serwacego
14	P	Bonifacego
15	S	Zofii
16	N	Andrzeja
17	P	Paschalisa
18	W	Eryka
19	S	Teofila
20	C	Bernardyna
21	P	Tymoteusza
22	S	Heleny
23	N	Dezyderyusza
24	P	Jana de R.
25	W	Grzegorza
26	S	Filipa
27	C	Bedy
28	P	Augustyna
29	S	Magdaleny
30	N	Feliksa
31	P	Anieli

na święty
Jan
jaśółd pełny
dłobęd



CZERWIEC

1	W	Jakuba
2	S	Piotra Marceliny
3	C	WNIEBOW. PANSKIE
4	P	Franciszka
5	S	Bonifacego
6	N	Norberta
7	P	Roberta
8	W	Medarda
9	S	Pryma Felicjana
10	C	Bogumila
11	P	Barnaby
12	S	Jana
13	N	ZIELONE ŚWIATKI
14	P	ŚWIĄTECZNY, Bazylego
15	W	Jolanty
16	S	Suche dni, Benona
17	C	Inocentego, Adolfa
18	P	Suche dni, Efrona
19	S	Suche dni, Julianny, Gerwaz.
20	N	Trójcy Przenajświętszej
21	P	Alojzego
22	W	Paulina
23	S	Agrypina
24	C	BOŻE CIAŁO, Nar. św. Jana
25	P	Prospera
26	S	Jana i Pawła
27	N	Władysława
28	P	Ireneusza
29	W	PIOTRA I PAWŁA
30	S	Emilii

"ORŁA BIAŁEGO"



LIPIEC

1	C	Przenajśw. Krwi Chrystusa
2	P	Nawiedzenie N. M. P.
3	S	Leona
4	N	Józefa, Teodora
5	P	Antoniego
6	W	Izajasza
7	S	Cyryla
8	C	Elżbiety
9	P	Weroniki
10	S	7 Braci Męcz.
11	N	Piusa I.
12	P	Jana Gwalberta
13	W	Anakleta
14	S	Bonawentury
15	C	Henryka
16	P	Najśw. M. P. z góry Karmelu
17	S	Aleksego
18	N	Szymona
19	P	Wincentego a Paulo
20	W	Czesława
21	S	Praksedy
22	C	Bolesława, Marii Magd.
23	P	Apolinarego
24	S	Krystyna
25	N	Jakuba
26	P	Anny Matki N. M. P.
27	W	Pantaleona
28	S	Nazariusza
29	C	Marty
30	P	Abdona
31	S	Ignacego, Heleny Wd.



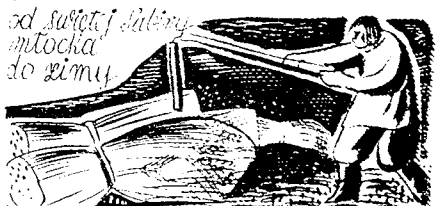
SIERPIEŃ

1	N	Piotra w Okowach
2	P	Matki Boskiej Anielskiej
3	W	Znalez. rel. św. Szczepana
4	S	Dominika
5	C	N. M. P. Snieżnej
6	P	Przemienienia Pańskiego
7	S	Kajetana
8	N	Cyriaka i Tow. Męcz.
9	P	Jana, Ronana
10	W	Wawrzyńca, Bogdana
11	S	Tyberiusza
12	C	Klary
13	P	Hipolita i Kajetana
14	S	Wig. Euzelusza
15	N	Wniebowstąpienie N. M. P.
16	P	Joachim
17	W	Jacka
18	S	Heleny, Włodzimierza
19	C	Mariana
20	P	Bernarda, Stefana
21	S	Joanny Fr. miot
22	N	Tymoteusza i Tow. Męcz.
23	P	Filipa
24	W	Bartłomieja
25	S	Ludwika Kr. Węg.
26	C	M. B. Częstochowskiej
27	P	Józefa
28	S	Augustyna
29	N	Ścięcie Św. Jana Chrzc.
30	P	Roży, Feliksa
31	W	Rajmunda



WRZESIEŃ

1	S	Bronisław
2	C	Stefana, Kr. Węg.
3	P	Szymona, Izabeli
4	S	Rozalii
5	N	Wawrzyńca
6	P	Eugeniusza, Zachariasza
7	W	Melchiora
8	S	NARODZENIE N. M. P.
9	C	Piotra
10	P	Mikołaja
11	S	Prota, Jacka
12	N	Najśw. Imienia Marii
13	P	Filipa, Eugenii
14	W	Podw. Krzyża Św.
15	S	M. B. Bol., Nikodema
16	C	Kornela, Cypriana
17	P	Zamberta
18	S	Józefa, Ireney
19	N	Januarego
20	P	Eustachego
21	W	Mateusza
22	S	Tomasza
23	C	Tekli, Lina Pap.
24	P	N. M. P. od Wyk. Niew.
25	S	Ladysława
26	N	Justyny
27	P	Koźmy, Damiana
28	W	Wacława
29	S	Michała Arch.
30	C	Hieronima Kapł.



PAŹDZIERNIK

1	P	Jana z Dukli
2	S	Aniołów Stróżów
3	N	Teresy od Dziec. Jezus
4	P	Franciszka
5	W	Placydy
6	S	Brunona Emila
7	C	N. M. P. Różańcowej
8	P	Brygidy
9	S	Dionizego
10	N	Franciszka
11	P	Macierzyństwo N. M. P.
12	W	Wincentego
13	S	Edwarda
14	C	Kaliksła
15	P	Teresy
16	S	Jadwigi
17	N	Małgorzaty
18	P	Lukasza
19	W	Piotra
20	S	Jana Kantego
21	C	Urszuli, Hilaryona
22	P	Korduli
23	S	Seweryna
24	N	Rafała Arch.
25	P	Chryzanta
26	W	Ewarysta
27	S	Sabiny
28	C	Szymona
29	P	Narcyza
30	S	Wig. Alfonsa
31	N	Chrystusa Króla



LISTOPAD

1	P	WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
2	W	Dzień Zaduszny
3	S	Huberta
4	C	Karola B.
5	P	Emeryka
6	S	Leonarda
7	N	Engelberla
8	P	4-ech Męczenników
9	W	Teodora
10	S	Andrzeja
11	C	ŚW. NIEP. R. P., Marcina
12	P	Witolda
13	S	Stanisława Kostki
14	N	Józefata
15	P	M. B. O Adalberta
16	W	Gertrudy
17	S	Salomei
18	C	Pośw. Baz. P. i P.
19	P	Elżbiety
20	S	Feliksa
21	N	Ofiarowanie N. M. P.
22	P	Cecylii
23	W	Klemensa
24	S	Jana
25	C	Katarzyny
26	P	Piotra, Konrada
27	S	Waleriana
28	N	Zdzisławy
29	P	Saturnina
30	W	Andrzeja



GRUDZIEŃ

1	S	Eligiusza, Natali
2	C	B. bianny
3	P	Franciszka Ksaw.
4	S	Barbary, Piotra
5	N	Sabby, Niceta
6	P	Mikołaja, Leonii
7	W	Ambrozego
8	S	NIEP. POCZ. N. M. P.
9	C	Leokadii i Walerii
10	P	N. M. P. Loretańskiej
11	S	Damazego, Sabiny
12	N	Aleksandra
13	P	Lucji
14	W	Alfreda
15	S	Waleriana (Suche dni)
16	C	Euzebiusza
17	P	Lazarza (Suche dni)
18	S	Gracjana (Suche dni)
19	N	Dariusza
20	P	Teofila i Zenona
21	W	Tomasza Ap.
22	S	Zenona i Herona
23	C	Wiktorii
24	P	Wig. Adama i Ewy
25	S	BOŻE NARODZENIE
26	N	Szczepana Męcz.
27	P	Jana Ap. Ewang.
28	W	Młodzianków
29	S	Tomasza
30	C	Eugeniusza
31	P	Sylwestra i Melanii